



Na Straży

... swej stać będę ... wyglądając, abym zobaczył, co będzie Bóg mówił. Abak. 2:1

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSYTA

W numerze:

Zwycięstwo nie dla mocnych

„W Panu ja ufam”

Ordynacja Kościoła

„Oto Jam Jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”

Jezus i dzieci

„Pokorą bądźcie wewnątrz ozdobieni, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”

4/2021

LIPIEC/SIERPIEŃ

Spis treści

111 Usprawiedliwienie, stopniowe a zupełne

113 Zwycięstwo nie dla mocnych

„W Panu ja ufam”

117 Ordynacja Kościoła

„Oto Jam Jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”

120 Żniwo Wieku Żydowskiego i Wieku Ewangelii

123 Szczególne zaślubiny

„We wszystkich drogach twoich znaj Go, a On prosto-
wać będzie ścieżki twoje”

125 Strzeżenie serca

136 Jezus i dzieci

„Pokorą bądźcie wewnątrz ozdobieni, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”

138 Cechy i przymioty Jehowy

141 Wspomnienie o bracie Adamie Kozaku

142 Wspomnienie o bracie Eugeniuszu Szarkowiczu

143 Nekrologi

„Po odczytaniu ustępów z zakonu i proroków, zwrócili się do nich przełożeni synagogi, mówiąc: Mężowie bracia, jeżeli macie coś do powiedzenia ku zbudowaniu ludu, mówcie” – Dzieje Ap. 13:15 (BW).

Drodzy Czytelnicy,

Nadeszło lato, a wraz z nim tradycyjny okres konwencji. Tym terminem określamy duchowe uczty, na których spotykają się braterstwo z wielu zborów, by podczas wspólnej społeczności czerpać nauki ze Słowa Bożego, wspólnie modlić się i wielbić Boga śpiewem. Miniony rok pozbawił nas takiej możliwości, a może lepiej byłoby użyć, patrząc z dzisiejszej perspektywy, słowa „przywileju”. Wielu z nas nie mogło również spotkać się fizycznie z braćmi na nabożeństwach zborowych, które przenieśliśmy na internetowe łącza. Dlatego dzisiaj, gdy pojawia się znowu możliwość wspólnych braterskich spotkań, zarówno tych zborowych, jak i konwencyjnych, serca nasze napelnione są radością i tęsknotą za uściskiem braterskiej dłoni, wspólnym śpiewem, czego tak bardzo nam brakowało. Tak wiele mamy sobie do powiedzenia. Pamiętajmy jednak, że jak mawiał w swoich wykładach jeden z braci, są słowa kwiaty i słowa kamienie¹. To, co i jak mówimy, nie tylko pokazuje nasze emocje i myśli, ale również wywiera wpływ na słuchających. Nie dotyczy to tylko braci starszych, ale każdego z nas, zarówno brata, jak i siostry. Niech będą dla nas pomocą słowa wypowiedziane przez przełożonych synagogi w Antiochii: „jeżeli macie coś do powiedzenia ku zbudowaniu ludu, mówcie” (BW), w innych tłumaczeniach zamiast „zbudowania” użyte są „słowa zachęty” (BT) lub „napomnienie” (BG), chociaż często występujące w tym miejscu greckie słowo *paraklesis* tłumaczone jest jako „pociecha”. Podczas wspólnych braterskich spotkań, zarówno słowami, jak i gestami, zachęcajmy jedni drugich, pocieszajmy, a jeżeli napominamy, to w duchu braterskiej miłości, starając się wszystko czynić ku zbudowaniu.

PK

¹ „Słowa kamienie i słowa kwiaty” wykład br. Stanisława Kaleta

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl
i www.nastrazy.org

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

ISSN 0209-3863

Usprawiedliwienie, stopniowe a zupełne

■ WATCH TOWER

Dziedzinięć i Przybytek mogą słusznie być rozpatrywane z dwóch punktów widzenia: jeden może przedstawiać ostateczne dopełnienie rzeczy pokazanych w figurze, drugi zaś tymczasowe wypełnienie tychże rzeczy i postęp do ich zupełnego wypełnienia. Na przykład, nie każdy poświęcający się na śmierć i przechodzący poza pierwszą zasłonę poświęcenia do Świątyni, czyli do stanu spłodzenia z ducha, będzie kapłanem; a jednak sami tylko kapłani mieli dostęp do Przybytku. Ci, co w czasie obecnym wchodzą do Przybytku przez poświęcenie, a nie staną się kapłanami, stracą swoje stanowisko w tym miejscu. Ponieważ zamierzeli i rozpoczęli żyć według swego poświęcenia, a później opuścili się do pewnego stopnia, przeto nie zachowali swego stanowiska jako kapłani, ale cofnęli się, stali się Lewitami.

Podobnie niektórzy wchodzą na dziedziniec, rozpoczynają drogę Lewitów, lecz nie dochodzą do wszystkich przywilejów lewickich, ponieważ nie żyją tak, jak wymagany jest od Lewitów. O takich można powiedzieć, że wchodzą do stanu dziedzinięć na pewien czas, lecz gdy nie idą dalej i nie czynią poświęcenia, tracą swoje docelowe stanowisko jako Lewici. Ponieważ stanowisko to z początku jest tylko tymczasowe, więc ci, co wchodzą w nie, muszą iść dalej i zastosować się do pewnych wymagań, aby zapewnić sobie to stanowisko, aby ich wezwanie jako Lewitów uczynić mocnym, trwałym.

Stopnie potrzebne, aby stać się Lewitą

Ktokolwiek podejmuje pierwszy krok wiary, odwraca się od grzechu, zbliża się do ołtarza i idzie aż do umywalni, ujawnia dość wyraźnie, że chce być jednym z Lewitów; lecz do tego czasu jest członkiem tej klasy Lewitów w znaczeniu tymczasowym lub przyszłym. Lewici muszą iść dalej, a nie tylko uwierzyć w Chrystusa i odwrócić się od grzechu. Każdy Lewita musiał dostąpić figuralnego pomazania olejem swego prawego ucha i wielkich palców u prawej ręki i nogi. To znaczy, że każdy pozafiguralny Lewita musi uczynić poświęcenie ze siebie, tak samo jak kapłani, musi być zupełnie poświęconym, zanim może służyć. Przeto taki, który tylko odwrócił się od grzechu i w pozafigurze nie dostąpił pomazania duchem świętym na ucho i na duży palec u ręki i nogi, nie stał się pozafiguralnym Lewitą w zupełnym

znaczeniu tego słowa; i jeżeli taki nie postąpi dalej i nie stanie się Lewitą w zupełności, to w słusznym czasie straci wszelkie prawo do stanu dziedzinięć – gdy czas próby okaże, iż nie postąpił dosyć daleko, nie dokonał swego poświęcenia jako Lewita.

Co zatem jest potrzebne, aby zostać Lewitą? Odpowiadamy: Takie samo poświęcenie potrzebne jest dla Lewity jak dla kapłana i ci, co mają stać się Lewitami, muszą uczynić poświęcenie aż do śmierci, a jeżeli nie staną się kapłanami, to tylko dlatego, że nie wypełnili do śmierci swego poświęcenia. Chociaż utracą

stanowisko kapłańskie, to jednak gdy pozostają w wierze i w pewnym stopniu posłuszeństwa, liczą się nadal jako domownicy wiary, przedstawieni figuralnie w Lewitach. Innymi słowy:

klasa Wielkiego Grona jest klasą Lewitów, a w klasie Wielkiego Grona znajdują się tylko ci, co uczynili poświęcenie; a znajdują się w Wielkim Gronie tylko dlatego, że nie utrzymali się w klasie kapłańskiej, w klasie ofiarniczej. Ci, co nigdy nie doszli tak daleko, aby się ofiarować, nie dostąpili zupełnego usprawiedliwienia w tym życiu. Ich nadzieja będzie taka sama jak dla reszty ludzi tego świata, to jest nadzieja rzeczywistego usprawiedliwienia w Tysiącleciu – w czasie restytucji. Mówiąc inaczej, kwestia usprawiedliwienia z wiary jest tylko uboczną sprawą powiązaną z poświęceniem – w celu wybrania szczególniejszej klasy powoływanej w Wieku Ewangelii. Przypisanie zupełnego usprawiedliwienia innym byłoby ku ich szkodzie.

Zasługa Chrystusowa nie jest przypisana przed poświęceniem

Zilustrujemy to. Przypuśćmy, że bratu A przypisane zostało zupełne usprawiedliwienie i został przedstawiony Ojcu. Gdyby następnie br. A nie zachował swego stanu usprawiedliwienia, wynikiem dla niego byłaby wtóra śmierć, ponieważ w tym usprawiedliwieniu z wiary miałby wszystko, co Chrystus mógłby mu dać; nie pozostałoby już nic, co mogłoby mu być dane w przyszłości. Nie mogłoby być ponownie wliczony do świata i dostąpić usprawiedliwienia rzeczywistego. Przeto Bóg tak zarządził, iż zupełnego usprawiedliwienia z wiary nie otrzymują inni niż tylko ci, co uwierzywszy w Jezusa Chrystusa, w sile tej wiary odwracają się od grzechu i stawiają swe ciała żywą ofiarą Bogu. Dalszym Boskim zarządzeniem dla takich jest, że Chrystus przystępuje do ich sprawy

Niektórzy wchodzą na dziedziniec, rozpoczynają drogę Lewitów, lecz nie dochodzą do wszystkich przywilejów lewickich, ponieważ nie żyją tak, jak wymagany jest od Lewitów.

i to, co dotąd mieli tylko w pewnej mierze, pod względem społeczności z Bogiem itd., jest doprowadzone do istotnej zupełności, gdy Chrystus przypisuje swoją zasługę do tego, co oni poświęcili aż do śmierci – ich ziemskie życie, ziemską naturę. Chrystus przypisuje im swoją zasługę, gdy stawiają samych siebie ofiarą; i w tej samej chwili Ojciec przyjmuje ich ofiarę i pieczętuje, czyli okazuje swoje przyjęcie ich przez udzielenie im ducha świętego, spładzając ich do nowej natury. Tak więc usprawiedliwienia w pełnym znaczeniu nie otrzymuje w tym czasie nikt, oprócz tych, co ofiarowali się i zostali przez Boga przyjęci; i tacy nie mogą już nigdy dostąpić praw ziemskich, ponieważ wyrzekli się ich.

Przypuszczać, że niektórzy w Wieku obecnym mogą być usprawiedliwieni i mogą pozostawać w tym usprawiedliwieniu, podczas gdy inni dochodzą do poświęcenia, równałoby się przypuszczeniu, że Bóg powołuje dwie klasy, a tego On nie czyni – „*Jesteście powołani w jednej nadziei powołania waszego*”, a tą jedną nadzieją, tym jednym powołaniem jest powołanie do Kościoła, do członkostwa w Ciele Chrystusowym, w Królewskim Kapłaństwie.

Ci, co wierzą, a nie poświęcają swego ziemskiego życia, ziemskiej natury, nie dostąpią natury duchowej, a przeto będą mieli wszelkie prawa do ziemskiej natury w przyszłości, to jest w Tysiącleciu, pod warunkami i zarządzeniami, jakie Bóg przyszedł, za którą Chrystus umarł; gdy więc nadejdzie czas zastosowania zasługi Chrystusowej za Izraela i za wszystkie rodzaje ziemi, które staną się Izraelitami, oni też zostaną w to włączeni.

Wyłączonymi od tego będą tylko ci, którzy w Wieku Ewangelicznym przyjęli Chrystusa wiarą, poświęcili się i umarli dla ziemskich rzeczy, zostali spłodzeni duchem świętym. Wszyscy inni będą mieli udział w przygotowanej przez Boga restytucji – naprawieniu wszystkich rzeczy – co rozpocznie się, gdy tylko Najwyższy Kapłan dokona drugiego pozafiguralnego pokropienia krwią za Izraela i za lud całego świata.

Czy to ma znaczyć, ktoś może zapytać, że nikt nie przechodzi z śmierci do żywota prędzej, aż uczyni poświęcenie i usprawiedliwienie jego zostaje ożywione? Odpowiadamy: Tak, nikt nie „*przechodzi z śmierci do żywota*”, aż poświęci się i aż Chrystus przypisze mu swoją zasługę, a Ojciec go przyjmie. Dopiero wtedy prawdą jest o nim to, co powiedział apostoł: „*Wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy braci*”. Apostoł mówi tu wyłącznie o klasie Kościoła (1 Jana 3:14).

„Przywołuje rzeczy, których nie masz, jakoby były”

Ktoś mógłby jeszcze zapytać: Jak wobec tego, co powiedziane powyżej, moglibyśmy rozumieć słowa

naszego Pana: „*Bógci nie jest Bogiem umarłych, ale żywych*”? (Łuk. 20:38). Pan nie mówi tu o rzeczach, jakimi one w rzeczywistości są, ale mówi proroczo, tak jak będzie przy końcu Wieku. Pamiętajmy, że gdy to było mówione, Pan mówił o Boskim oświadczeniu, że jest „*Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba*” – Rzym. 4:17. Abraham, Izaak i Jakub byli wtedy umarłymi; jako członkowie potępionego rodzaju Adamowego byli w grobie, a Chrystus jeszcze naówczas nie umarł; przeto oni nie byli usprawiedliwieni do żywota, a te Boskie słowa należało rozumieć w znaczeniu proroczym, że ze względu na to, co On zamierzał uczynić, osoby te powrócą do życia i że On był ich Bogiem, a nie mógłby nazywać się Bogiem takich, którzy byliby zniszczeni wtórą śmiercią, którzy zginęliby jak bydło bezrozumne (2 Piotra 2:12).

Od czasu, gdy zaczynamy się zbliżać do Boga, możemy odczuwać pewną miarę umysłowej ulgi, ponieważ poznajemy, że On jest miłosierny i łaskawy; a Pismo Święte zapewnia nas, że w miarę, jak przybliżamy się do Niego, On przybliży się do nas. Taka jest postawa wszystkich, którzy przystępują do Boga, „*aby szukali Pana, owaby go śnać namacali i znaleźli*” (Dzieje Ap. 17:27), którzy pragną poznać Go, czynić Jego wolę i być w harmonii z Nim. Tacy doznają pewnej miary pokoju, pewnej miary radości i pewnej miary błogosławieństwa. Idą we właściwym kierunku, lecz jedną rzeczą jest iść we właściwym kierunku, a inną dojść do właściwego miejsca, a do tego nie dotrą prędzej, aż dojdą do zupełności wiary i do pełnego posłuszeństwa oraz przyjęcia Boskich zarządzeń, że jeżeli chcą stać się uczniami Pana i Jego naśladowcami, muszą „*wziąć krzyż swój*” i naśladować Go, czyli, jak określił to apostoł, stawić swe ciała ofiarą żywą, świętą i przyjemną Bogu, to jest rozumną służbą Bogu. „*Przeto teraz żadnego potępienia nie masz tym, którzy będąc w Chrystusie Jezusie, nie według ciała chodzą, ale według ducha*” – Rzym. 8:1. Tacy są w Chrystusie w tym znaczeniu, że weszli do społeczności z Nim przez spłodzenie z ducha i przez stanie się członkami Jego Ciała. Nie postępują według Ciała, ale według ducha. Ci drudzy, którzy odwracają się od grzechu, lecz nie czynią poświęcenia, znajdują się nadal pod Adamowym potępieniem, ponieważ nigdy nie uszli onego „*potępienia, które jest na świecie*”; albowiem w czasie obecnym jest tylko jeden sposób ujęcia, a mianowicie przez zastosowanie się do zarządzenia Wieku Ewangelicznego, aby nie tylko wierzyć, ale i poświęcić się. Dopiero wtedy przypisaną nam jest zasługa Chrystusowa. □

Watch Tower R-4656-1910
Straż 9/1948

Zwycięstwo nie dla mocnych

■ WATCH TOWER

Lekcja z 1 Księgi Samuela 17:38-49.

„W Panu ja ufam” – Psalm 11:1.

Niedługo po swoim pomazaniu Dawid stał się bohaterem w nader znamiennej walce. Filistyni zamieszkali na morskim wybrzeżu Palestyny, byli nieprzyjaciółmi Izraelitów od wielu lat i, jak już widzieliśmy, mieli przewagę nad nimi w czasie koronacji Saula. Zwycięstwo, jakie później Saul odniósł nad nimi, nie było zupełne, ponieważ nadal zajmowali miasto Get i pewien znaczny obszar w ziemi danej Izraelowi. W Get mieszkał Goliat, potomek olbrzymów, czyli Anakimów, których wielkość przstraszyła szpiegów izraelskich, gdy po raz pierwszy wtargnęli do Ziemi Obiecanej. Zatem Goliat nie był Filistynem z urodzenia, ale przez naturalizację, tak jak ludzie różnych narodowości stają się Amerykanami. Goliat był w najwyższym rozwoju męskości, dumny ze swego rozmiaru i siły. Filistynowie też czuli się mężnymi i mniemali, że z takim mistrzem i wodzem uda im się odnieść ponowne zwycięstwo nad Izraelitami. Toteż zorganizowali armię i pomaszerowali w kierunku północno-zachodnim ku Jeruzalemowi.

Król Saul, dowiedziawszy się o tym, zebrał armię, aby stawić czoło Filistynom. Dwie te armie stanęły przeciwko sobie, na przeciwnych stokach góry, przy dolinie Ela. Widocznie obie te siły były sobie równe i żadna nie spieszyła się z rozpoczęciem walki. Filistynowie zaproponowali metodę już naówczas znaną w historii, a mianowicie, aby zaniechać ogólnego boju, a sprawę rozstrzygnąć pewnego rodzaju pojedynkiem. Wysunęli Goliata jako swego mistrza i wzywali Izraelitów, aby jeden z nich wystąpił do pojedynku z Goliatem. Podobnie Rzymianie i Albańczycy rozstrzygnęli wynik wojny przez śmiertelny pojedynek trzech rzymskich Horatów z trzema albańskimi Kuratami. Zwycięstwo w tym wypadku nastąpiło po stronie Rzymian, pomimo tego, że tylko jeden z ich bohaterów został przy życiu. Podobnie w późniejszym wieku sir Henry d’Bonham stoczył pojedynek z Robertem Bruce, pomiędzy dwiema walczącymi z sobą armiami w Szkocji.

Goliat był prawdziwym olbrzymem. Jego wzrost na sześć łokci i na piędzi, gdyby liczyć po 18 cali na łokieć, przedstawiałoby 9 stóp i 9 cali [ok. 3 metry]. Ówczesny łokieć był miarą ludzkiej ręki od łokcia do końca małego palca. Piędzią było pół łokcia. Encyklopedia Britannica wspomina o kilku olbrzymach: o pewnym Szkocie, którego

wysokość dochodziła do 8 stóp i 3 cali, o Arabie, który mierzył 9 stóp, o Charlesie Birne z Irlandii, który mierzył 8 stóp i 4 cale, o Patryku Cotter, który mierzył 8 stóp i 7,25 cala, o pewnym rosyjskim olbrzymie, który mierzył 9 stóp i 8 cali. Zatem nie ma nic niemożliwego ani nieprawdopodobnego w historii o Goliacie. Olbrzym ten był doskonale uzbrojony i prawie nie do zwyciężenia.

Urąganie Izraelowi i Bogu izraelskiemu

Zdaje się, iż w owym czasie każdy naród hołdował jakiemuś systemowi religijnemu, a powodzenie i wpływy danego narodu przypisywano łasce jego boga lub bogów. Przez czterdzieści dni Goliat, przyodziały w swoją wytworną, błyszczącą zbroję, urągał głośno Izraelitom i ich Bogu, starając się w ten sposób zawstydzić ich i zmusić do nierównej walki, w której pewnym był swego zwycięstwa. Nie potrzebujemy dziwić się, że nie znalazł się Izraelita, który dobrowolnie wystąpiłby do walki z tym olbrzymem na warunkach ówczesnych – do walki mieczem, włócznią i oszczepem – albowiem przy nim każdy byłby jako dziecko, na łasce wroga.

Isaj, zamieszkały w Betlejem, oddalonym około dwudziestu mil [ok. 32 km] od obozu armii, wysłał Dawida do jego trzech starszych braci będących w obozie izraelskim, aby im zaniósł pozdrowienie i nieco żywności, a także, by dowiedzieć się o powodzeniu ich i całej armii. Rudowłosy młodzian, pasterz Dawid, niewiele wiedząc o wojnie, wielce się zdziwił urąganiem Goliata i że Bóg izraelski był tak znieważany przez poganina. Z natury i w wyniku doświadczeń, jakie przechodził, gdy bronił swych owiec od dzikich zwierząt, Dawid był młodzieńcem odważnym i nieustraszoną. Ponadto był on widocznie dobrze wychowanym pod względem wiary i czci dla Boga. Toteż urąganie Goliata Bogu izraelskiemu uderzyło go najbardziej. Pytał, czemu żaden z Izraelitów nie występuje do walki z Goliatem, okazując w ten sposób swoją gotowość do tego. Wielu z tych, z którymi rozmawiał o tym, byli niezawodnie wielce zdziwieni jego wiarą i odwagą; lecz bracia jego byli mniej przychylni i szydzili z niego. Jednakowoż sprawa rozniosła się z ust do ust, aż doszła do uszu króla Saula, który posłał po Dawida.

Chociaż król znajdował się od kilku lat w niełasce u Boga, to jednak miał dobry powód do wierzenia w Boską moc, bowiem objawiała się ona nawet w jego własnych doświadczeniach. Być może, iż rozmyślał, czy czasami ta propozycja Dawida, jedyna nadzieja nastroczająca się w tej trudnej sytuacji, nie była od Pana. Dawid krótko opowiedział królowi o swoim męstwie w związku z zabiciem raz lwa, a innym razem niedźwiedzia w obronie swej trzody. Król wielce podziwiał młodzieńca, jego odwagę i jego wiarę, i zezwolił na jego walkę z Goliatem, mając niezawodnie nadzieję, że Bóg będzie miał wzgląd na swój lud i udzieli Dawidowi zwycięstwa, pomimo tak nierównej siły cielesnej. Król Saul miał, naturalnie, najlepszą zbroję ze wszystkich Izraelitów i zaproponował, aby Dawid przywdział tę zbroję. Lecz gdy ten ją przymierzył, czuł się nią skępowany i oświadczył, że miałby mniej zaufania w sobie z tą zbroją aniżeli bez niej. Wyszedł więc do walki z Goliatem na swój własny sposób, tylko z dębową laską pasterską, z procą i z torbą. Wybrawszy sobie pięć gładkich kamieni do swej procy, wystąpił naprzeciw owemu olbrzymowi, gdy ten według zwyczaju wychodził, aby wzywać Izraelitów do walki.

Historia o tym pojedynku jest podana krótko i prosto. Goliat był oburzony, że wzywany był do walki przez młodzieńca nieuzbrojonego i przeklinał Dawida w imieniu swoich bogów, mówiąc: *„Pójdź do mnie, a dam cię twoje ptactwu powietrznemu i bestyjom polnym”*. Odpowiedź Dawida była nader charakterystyczna – znamionująca zupełną wiarę w Boga, jaka przejawiała się w całej historii jego życia od początku aż do końca, i z powodu której Bóg powiedział o nim, że był mężem według Jego serca. Oto jego słowa: *„Ty idziesz do mnie z mieczem i z oszczepem, i z tarczą, a ja idę do ciebie w imieniu Pana zastępów, Boga wojsk Izraelskich, któremuś urągał. Dziś cię poda Pan w ręce moje, a zabiję cię, i odejmę głowę twoją od ciebie, a dam trupy wojska Filistyńskiego ptactwu powietrznemu, i bestyjom ziemskim; a pozna wszystka ziemia, że jest Bóg w Izraelu; I dozna wszystko to zgromadzenie, że nie mieczem, ani oszczepem wybawia Pan, gdyż Pańska jest walka, a poda was w ręce nasze”*. W taki sposób była sprawa postawiona, tak przed Filistynami, jak i przed Izraelitami, że walka ta była pomiędzy Bogiem i Jego ludem, a ich nieprzyjaciółmi. Dawid pospieszył na spotkanie Filistynów i wyrzucił z procy swój pierwszy kamień, który ugodził olbrzyma w czoło i powalił go na ziemię nieprzytomnego. Prędko Dawid pobiegł do niego i dokończył walki własnym mieczem Goliata, ucinając mu głowę; na widok czego Izraelici, ożywieni w wierze, uderzyli na Filistynów, których odwaga umknęła.

Przypuszcza się, że Goliat miał na głowie hełm z ruchomym frontem i że gdy głośno śmiał się z młodzieńca, przechylił swą głowę w tył, co spowodowało, że daszek hełmu podniósł się i obnażył jego czoło. Inni przypuszczają, że Goliat prawdopodobnie sięgał po grot (pewnego rodzaju pocisk), który niósł w pochwie na plecach i gdy to czynił, daszek hełmu podniósł się nieco i w tym właśnie momencie kamień wyrzucony z procy Dawidowej ugodził go w czoło. Jakkolwiek to się stało, nie możemy wątpić, że Dawid najlepiej zrozumiał sprawę – że to Boska opatrność miała nad tym nadzór i sprowadziła zwycięstwo. Owe celne rzucenie kamieniem z procy nie było naonczas czymś niezwykłym, bowiem powiedziane jest, że przy innej okazji było siedemset mężów z pokolenia Beniamina, którzy ciskając kamienie z procy „i włosy nie chybili” (Sędz. 20:16).

Przeciwnik i bój chrześcijanina

Jaką naukę może w czasie obecnym wyciągnąć Nowe Stworzenie z tej dawnej historii? Dawid, którego imię znaczy „umiłowany”, przedstawia, pod wielu względami, Chrystusa, Głowę i Ciało. Doświadczenie Dawida z Goliatem może przedstawiać przede wszystkim bój, jaki nasz Pan stoczył z tym wielkim przeciwnikiem, w czasie owych czterdziestu dni kuszenia na puszczy. Owo zwycięstwo naszego Pana nad Szatanem, Jego wierność Ojcu i pracy Mu powierzonej, Jego samoofiara, były zwycięstwem dla ludzkości całego świata, dla wszystkich pragnących społeczności z Bogiem i z Jego zarządzeniami. Czyż Pan nie powiedział nam: *„Nie bójcie się, Jam zwyciężył świat?”*.

Pokonawszy Szatana, księcia tego świata, Pan jednocześnie przezwyciężył wszystkie zastępy złego, wszystkich sług grzechu. On stał wiernie przy Bogu i przy swoim przymierzu z Nim, a w przeciwnika rzucał kamieniem Prawdy – „napisano”. Jak Goliat padł przed Dawidem, tak Szatan został pokonany przez Pana, który oświadczył: *„Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego”*; a także, iż w rezultacie swego zwycięstwa, dana Mu była wszelka władza na niebie i na ziemi; i posłał swoich uczniów, aby w Jego imieniu i w Jego mocy bojowali podobny bój i zwyciężali, a ostatecznie uczestniczyli z Nim w Jego Królestwie, które ma *„błogosławić wszystkie rodzaje ziemi”*.

O wiernych uczniach Pańskich, którzy stanowić będą Jego Kościół w chwale, napisane jest, że muszą postępować Jego śladami, za Jego przykładem. Oznacza to dla nich, tak jak znaczyło dla Niego, bój przeciwko grzechowi, przeciwko temu głównemu przedstawicielowi i wodzowi grzechu, którym jest Szatan, jak i przeciwko zastępom zwiedzionych ludzi będących po jego stronie. Czyż nie wyraża

podobnej myśli apostoł, gdy mówi: „*Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwowi, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierzawcom świata ciemności*” (Efezj. 6:12). Ten nasz nieprzyjaciel jest olbrzymem, wobec którego jesteśmy rzeczywiście bardzo małymi i słabymi. Apostoł nazywa go wielkim nieprzyjacielem, a nasz Pan nauczył nas modlić się do Ojca słowami: „*Nie opuszczaj nas w pokuszeniach, ale nas zbaw od onego złego*”. Widoczne więc jest, iż potrzebujemy Boskiej pomocy w tym nierównym boju, tak jak potrzebował jej Dawid.

„Nie mocą, ale duchem moim”

Wszyscy, których Pan przyjmuje do członkostwa w Ciele Chrystusowym, bywają najprzód pomazywani i przez to wchodzą pod Boską moc i pod Jego kierownictwo. Tacy mają również swoje doświadczenia w bojuowaniu przeciwko złemu w ogóle, tak jak Dawid potykał się z lwem i niedźwiedziem; a doświadczenia te, pod Boską opatrnością, są tylko przygotowaniem do największej próby i walki z tym nieprzyjacielem i jego różnymi zamysłami ku naszej szkodzi. Cieleśną myślą w łączności z tą walką jest, aby przywdziać zbroję podobną do tej, jaką posługuje się on przeciwnik, tak jak Saul zaofiarował swoją zbroję Dawidowi. Jednakowoż każdy z poświęconych musi nauczyć się, że zwycięstwo jego nie przychodzi według zasad i metod tego świata. Nie możemy zwalczać złego złem, krzywdy krzywdą, oszczerstwa oszczerstwem, obelgi obelgą, nienawiści nienawiścią itd. Gdy w taki sposób walczyć będziemy, na pewno przegramy. W boju naszym musimy, na podobieństwo Dawida, polegać na Bogu i posługiwać się tylko procą i kamykami Prawdy. Jeżeli nie możemy zwyciężyć tą metodą, to nie zwyciężymy żadną inną. Kto jest sposobny do tych rzeczy – do tak nierównej walki z księciem ciemności i z wszystkimi zastępami grzechu? Zapewne, ktokolwiek pokładałby ufność w samym sobie, byłby niemądry; toteż jak mówi apostoł, ufność nasza jest w Bogu. Jeśli jesteśmy Mu wiernymi, zwyciężymy. Jeżeli zaś jesteśmy niebdałymi lub niewiernymi, to nie jesteśmy z klasy Dawida – nie będziemy członkami chwalebego Ciała Chrystusowego i nigdy królować z Nim nie będziemy, tak jak Dawid, który chociaż był pomazany, nigdy nie zasiadłby na tronie, gdyby walczył z owym olbrzymem w zbroi Saula.

Uczynki ciała i diabła

Cielesne niedoskonałości, z którymi wszyscy walczyć musimy, są w rzeczywistości uczynkami diabła, bo czyż nie przyczynił się on do upadku pierwszych naszych rodziców w raju i czyż nie zepchnął przez to całego naszego rodzaju do

upadku – do stanu grzechu i śmierci, z którym walczylibyśmy daremnie, gdybyśmy nie byli wybawieni przez Tego, który nas umiłował i kupił swoją drogocenną krwią? Oprócz bojuowania z odziedziczonymi słabościami ciała, walczyć musimy przeciwko czynnym działaniom tego przeciwnika – nie tylko przeciwko jego pokusom w nas samych, ale i przeciwko jego intrygom pomiędzy ludźmi w ogóle; albowiem on jest tym, „*który teraz jest skuteczny [czynny] w synach niedowiarstwa*”, a takich jest o wiele więcej aniżeli dzieł wiary i posłuszeństwa. Stąd tych, co nas atakują, jest dużo, a w niektórych tych atakach otrzymują nawet sympatię naszych upadłych ciał, chociaż nasze serca, nasze umysły jako Nowych Stworzeń w Chrystusie, są przeciwne.

Apostoł pomaga nam rozpoznać onego wielkiego nieprzyjaciela i wpływy, jakie on stara się wywierać na nas na każdym kroku i na każdy dzień. Wszystko to apostoł sumuje w taki sposób: „*A jawneć są uczynki ciała, które te są: cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niesnaski, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady, i tym podobne rzeczy, o których przepowiadam wam, jakom i przedtem powiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą*” – Gal. 5:19-21.

„Nie mamy boju przeciwko krwi i ciału”

Zauważmy na tej liście, jak wielkim jest ten Goliat, z którym musimy walczyć! Szczególniejsze słabości jednej osoby, niekoniecznie muszą być słabościami drugiej, lecz lista podana tu przez apostoła zapewne włącza słabe strony cielesne każdego z poświęconych, każdego z klasy Dawida, z klasy Umilowanego, z klasy Chrystusa. Wszyscy z pomazanych do przyszłej chwały, jako Królowie i Kapłani w przyszłym nowym stanie, mają teraz w ciałach swoich Goliata, z którym walczą i walczyć muszą aż do końca. Stara natura musi umrzeć albo umrze nowa. Napominając wiernych w tym względzie, apostoł powiedział: „*Umartwiajcież tedy członki wasze, które są na ziemi*” – czyli grzeszne skłonności cielesne. One muszą być uśmiercone, ścięte, tak jak był Goliat; lecz zupełne złożenie umysłu cielesnego i jego wpływów nie może nastąpić prędkiej, aż wprawdzie pokonane one będą w imieniu Pańskim kamieniem Prawdy.

Przeglądając powyższą listę uczynków ciała i diabła, możemy zauważyć, że wszystkie one zakorzenione są w samolubstwie; gdy zaś jako Nowe Stworzenia patrzymy na Pana, jako na nasz Wzór, zauważamy, że wszystkie owoce i przymioty ducha koncentrują się na miłości.

Przeto w proporcji, jak Nowe Stworzenie wzrasta w miłości, stare stworzenie, czyli uczynki ciała i jego samolubstwo, będą zamierać.

Możliwym jest rozumować błędnie w tym przedmiocie i mówić słowami apostoła: Rozpocząwszy duchem, czyż mamy zabiegać o doskonałość cielesną? Możemy mówić: Przecież ci, co zostali spłodzeni duchem świętym i uznali samych siebie za umarłych ciała i jego skłonnościom, nie mogą ponownie dostać się pod wpływy i moc onego Przeciwnika i stać się uczestnikami jego ducha i jego uczynków!

Jest to błędna myśl! Niektóre z prawdziwych dzieł Bożych mogą zostać w taki sposób pokonane. A gdy ktoś w zupełności zostaje pokonany duchem samolubstwa, to znaczy, że Nowe Stworzenie umarło, a więc oznacza to wtórą śmierć. Droga od nowej natury do wtórej śmierci niekoniecznie musi być długa, lecz nie mamy powodu, by wierzyć, że można ją przejść jednym krokiem. Pamiętamy, że w czasie obecnym, czyli aż do naszej przemiany przy zmartwychwstaniu, nową naturą jest tylko nowy umysł, nowa wola, nowe usposobienie zgodne z Bogiem, z Jego sprawiedliwością i miłością. Mamy pamiętać, jak wyraża to apostoł, że ten skarb nowej natury znajduje się w naczyniu glinianym i że to naczynie ma na sobie wszystkie pierwotne zmazy i upadłe skłonności, które są tak silne jak zawsze, z wyjątkiem tylko, że nowy umysł ma je pod swoją kontrolą; lecz gdyby kontrola ta była zwolniona choćby tylko na chwilę, stara natura zostałaby wnet rozbudzona i ożywiona. Możemy też być pewni, że Przeciwnik czuwa i rozumie całą tę sytuację, gotowy uczynić wszystko, aby tylko uśpić naszą czujność i przedstawić białe czarnym, a czarne białym. Bóg łaskawie ochrania nas od pewnych pokus, ale tylko od takich, które są większe, aniżeli moglibyśmy znieść. Stąd możemy być pokonani, nie tylko w niemowlęctwie naszej nowej natury, ale i w dalszym jej rozwoju; albowiem w miarę, jak dochodzimy do dojrzałości, dozwolane próby będą coraz większe i sroższe. Nie powinniśmy też sprzeciwiać się temu, ale raczej spodziewać się tego.

Apostoł, rozumiejąc sprawę w taki sposób, oświadczył: „*Karzę ciało moje i w niewolę podbijam*”; a na innym miejscu mówi: „*Umartwiajcież tedy członki wasze, które są na ziemi*” – wasze ziemskie ambicje, upodobania, skłonności itd., czyli to wszystko w was, co skłania się do zazdrości, nienawiści i sporów – uśmiercajcie takie rzeczy. Pozwólcie nowej naturze panować nad każdą myślą, nad każdym słowem i nad każdym czynem, czuwajcie nad swoimi myślami, słowami i czynami.

Wielu stara się czuwać nad czynami, lecz trudno im czuwać nad myślami i słowami – nie umiej-

ich skrupulatnie badać i rozsądzać. Prawdziwie określił apostoł, że z serca wypływają zawiści, gorzkość, obmowy, potwarze i spory. Gdyby tych rzeczy nie było w sercu, usta nie wypowiadałyby ich; albowiem „*z obfitości serca usta mówią*”.

„Język jest ogniem! Światem nieprawości”

Zaiste, słowa nasze sądzą nas, jak to i nasz Pan powiedział: „*Z mów twoich będziesz usprawiedliwiony i z mów twoich będziesz potępiony*”. Nie dziw, że prorok oświadczył: „*Będę strzegł dróg moich, abym nie zgrzeszył językiem swym*”. To strzeżenie widocznie oznacza poważną rozagę i baczenie nad wszystkim, co mówimy; aby o nikim nie mówić źle. O ile to się tyczy Pana i Jego sprawy, złe mowy o kimkolwiek nie są wcale potrzebne: albowiem On zdolny jest dokonać wszystkich swoich zmysłów, bez naszego gwałcenia jakiegokolwiek Jego mądrego zarządzenia dla nas. Jeżeli On nie jest dosyć mądry, aby wyprowadzić ład z zamieszania, to my na pewno nie mamy dosyć mądrości, aby tego dokonać; i byłoby wielką zarozumiałością z naszej strony wtrącać się do Jego spraw, poza tylko tym, co jest zalecone w Jego Słowie. Niechaj ono będzie naszym autorytetem. Gdy On każe nam mówić, mówmy, lecz gdzie każe nam milczeć, milczmy. Jakikolwiek inny sposób postępowania jest niebezpieczny.

Św. Jakub powiedział: „*Język zapala koło urodzenia naszego i bywa zapalony od ognia gehenny*” (Jak. 3:6). Innymi słowy: To, co podnieca język do mówienia źle, jest iskrą wtórej śmierci; albowiem wszelkie gniewy, złości, zazdrości, nienawiści, obmowy, potwarze itp., są uczynkami ciała i diabła, skłaniającymi się do wtórej śmierci. Wyliczywszy te rzeczy, apostoł powiedział: „*Którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą*” (Gal. 5:21). Czyniący te rzeczy, jeżeli będą w nich trwać, nie tylko nie dostąpią działu w Królestwie, ale nawet nie znajdą się w Wielkim Gronie; dział ich będzie w gehennie – we wtórej śmierci. Nie jest to przesadną nauką naszą, lecz jest wyraźnym świadectwem św. Piotra i św. Jakuba. Jest to regułą nie tylko dla Kościoła ewangelicznego znajdującego się teraz na szczególnej próbie, lecz będzie także regułą w Tysiącleciu. Ci, co nie dojdą do zupełnej harmonii z prawem miłości, które jest przeciwne tym wszystkim uczynom diabła, uznani zostaną za sługi grzechu i Szatana, i dział ich będzie w jeziorze ognia, co oznacza śmierć wtórą (Obj. 20:14).

Gdy św. Jakub powiedział, że język zapala koło urodzenia, wierzymy, że wyraził prawdę zgodną z tym, jak określił apostoł Piotr, gdy oświadczył, że symboliczne niebiosy i symboliczna ziemia ogniem spalone będą. Język, ten mały członek,

zapala w taki sposób koło urodzenia, czyli wrodzone namiętności, sprowadzając w końcu straszną anarchię, w jakiej obecne instytucje upadną, przygotowując drogę Królestwu naszego Pana pod całym niebem. Kto ma ucho do słuchania i uważne oczy, może już dostrzegać, że gorzkie języki obrażają się gwałtownie w kierunku rozniecenia ognia, o jakim wspominał apostoł. Niskie namiętności rozbudzane są w kołach kościelnych, państwowych, finansowych i politycznych. Samolubstwo góruje coraz więcej, aż w końcu dojdzie do tego, co mówi Pismo, że nie będzie pokoju wychodzącemu ani wchodzącemu, ale ręka każdego obróci się przeciwko bliźniemu.

Jeżeli tedy język w taki sposób zapali koło urodzenia (wrodzone namiętności) w kościele nominalnym i w społeczeństwie tego świata, to czy mamy wnosić, że Kościół Boga Żywego, składający się z tych, których imiona zapisane są w niebie, będzie wolny od podobnych doświadczeń lub że próby te będą mniej surowe dla nich aniżeli dla świata? Wcale nie! Musimy raczej spodziewać się, że sąd ten rozpocznie się od domu Bożego i rozszerzy się na dom nominalny i na świat. Zatem każdy winien baczyć na tego niesfornego członka, czyli język, trzymać go w zupełnym poddaństwie woli Bożej, aby mówić tylko to, co buduje, aby

nikogo nie obmawiać, aby nasz język, którym chwalimy Boga, używany był tylko ku błogosławieństwu, pomocy i zbudowaniu drugich oraz na dobro sprawy Pańskiej.

Ponieważ z obfitości serca usta mówią, musimy więc jak najwięcej strzec każdy swego serca. Pamiętać musimy o jego wrodzonej zwodniczości i musimy czuwać, aby ono nie zwiodło nas do myślenia, że zło jest dobrem, że rozszerzając zło, obmawiając i powtarzając drugich, przysługujemy się dobrej sprawie. Takie rozumowanie jest częścią sprytu tego Przeciwnika, a, jak to powiedział apostoł, „*zamysły jego nie są nam tajne*”.

Czuwajmy więc więcej aniżeli kiedykolwiek, rozsądzajmy pilnie nasze motywy (pobudki), a nie tylko to, ale upewniwszy się, że motywy nasze są dobre, rozsądzajmy nasze metody i korygujmy je Słowem Bożym, pamiętając szczególnie na słowa naszego Pana, że mamy miłować jedni drugich, jako On umiłował nas – aż do stopnia wydawania życia za drugich – i że mamy być posłuszni Mu, stosować się do tego Słowa, pomnąc na metody postępowania, jakie On sam przykazał (Mat. 18:15-17). □

Watch Tower R-4215-1908
Straż 10/1948

Ordynacja Kościoła

■ WATCH TOWER

Mat. 28:16-20; Łuk. 24:36-49.

„*Oto Jam Jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*” – Mat. 28:20.

Poniższe badanie mówi o poleceniu, czyli o upoważnieniu do służby, którą Jezus nazначzył Kościołowi w swoich mowach, podczas tych czterdziestu dni po swoim zmartwychwstaniu. Najpierw mamy słowa Mistrza w tym zakresie wypowiedziane do dwóch uczniów, idących do wioski Emaus, położonej niedaleko od Jerozolimy. Później znajdujemy część ogólnego polecenia, którego Jezus udzielił krótko przed wniebowstąpieniem.

Lekcje udzielone uczniom idącym do Emaus, a także te, jakich Pan udzielił, ukazując się im przy następnych okazjach, miały wielką wartość dla wszystkich naśladowców Chrystusa w owym czasie. On rzekł: „Mówiłem wam o tym, gdy jeszcze byłem z wami (gdy jeszcze byłem człowiekiem Chrystusem Jezusem, zanim dostąpiłem

przemiany przy zmartwychwstaniu), że wszystkie rzeczy zapisane o mnie w Zakonie Mojżeszowym, w prorokach i w psalmach muszą się wypełnić”. Tedy im otworzył zmysł, żeby rozumieli Pisma i rzekł im: „*Takci napisano i tak musiał Chrystus cierpieć i trzeciego dnia zmartwychwstać, i aby była kazana w imieniu Jego pokuta i odpuszczenie grzechów między wszystkimi narodami, poczynawszy od Jeruzalemu*”.

Ewangelista sumuje w kilku słowach rozmowę Jezusa, gdy wykładał Pisma, która niezawodnie trwała co najmniej godzinę. Nie mamy powiedziane, jakie to były objaśnienia, które otworzyły ich oczy wyrozumienia, lecz możemy się tego domyślać. Jezus prawdopodobnie wytłumaczył im istotne znaczenie wielkanocnego baranka zabijanego w tej porze roku i wykazał, że On był tym pozafiguralnym Barankiem. Być może, iż wyjaśnił im prawdziwe znaczenia Wielkanocy – że w figurze pierwotni Izraelscy zostali zachowani

od śmierci, będąc później przedstawieni w pokoleniu Lewiego, włączając kapłanów; oraz że ci pierwotni byli figurą na Kościół pierwotnych, których imiona zapisane są w niebie – na wszystkich naśladowców Jezusa, którzy będą Królewskim Kapłaństwem, a pozafiguralni Lewici ich sługami, w wielkim dziele podnoszenia świata, podczas Królestwa Chrystusowego.

Niezawodnie, że Pan również nasunął uczniom pewne myśli, co do pozafiguralnego Dnia Pojednania i co do „lepszych ofiar” – że On sam rozpoczął te „lepsze ofiary”, które będą nadal dokonywane w Jego uczniach, a gdy zostaną uzupełnione, błogosławieństwo pojednania będzie złane przez Najwyższego Kapłana na całą ziemię, podczas tysiącletniego Królestwa Chrystusowego.

Obietnica mocy z wysokości

Jakiegokolwiek zarysy wielkiego planu Bożego Mistrz im wyjaśniał, mamy pewność, że słuchacze Jego byli głęboko tym zainteresowani. Ich smutek ustąpił. Początkowo umysły ich niepokoiły się tym, że stracili swego umiłowanego Mistrza, Doradcę i Nauczyciela, lecz teraz, pod wpływem Jego wyjaśnienia, serca ich pały świeżym natchnieniem lepszej znajomości. Ujrzeni taką wysokość, głębokość, długość i szerokość Boskiego planu, o jakiej poprzednio nawet nie marzyli. Zobaczyli, że śmierć Jezusa była konieczna dla uskuteczenia nadziei wystawionych w Boskich obietnicach. Poznali również, że i oni dostąpili przywileju, nie tylko, aby cierpieć z Nim, ale także, aby dostąpić Jego chwały. Zakończającą częścią Pańskiego poselstwa przy tej okazji było: „*A oto ja pošlę na was obietnicę Ojca mego*”. Ojciec obiecał przez różne figury, że Kościół, Oblubienica Chrystusowa, otrzyma ducha świętego od Jezusa, który jest Głową Kościoła. Na przykład obietnica ta była przedstawiona w świętym oleju pomazania, który był wylany na głowę Aaronową, przedstawiającą Jezusa, i spływał na ciało Aaronowe, co było obrazem na pomazanie Kościoła.

Ta obietnica przyjęcia Kościoła była bardzo ważna. Bez tego uczniowie nie mieliby żadnego Boskiego pełnomocnictwa i nie mogliby być przedstawicielami Bożymi. Prawda, że Jezus zesłał tych dwunastu, a później siedemdziesięciu; lecz oni byli Jego osobistymi przedstawicielami, otrzymali część z Jego ducha i z Jego mocy, przez którą dokonywali cudów, wyganiaли demony itd. Jednakowoż przez Ojca oni nie byli uznani. Jak czytamy: „*albowiem jeszcze nie był dany Duch Święty, przeto że jeszcze Jezus nie był uwielbiony*” (Jan 7:39). Oni musieli czekać na to spłodzenie i pomazanie duchem świętym. Tylko to pomazanie mogło ich upoważnić i wykwalifikować do Boskiej

służby – aby byli ambasadorami i przedstawicielami Bożymi.

„Oto Jam jest z wami zawsze”

Opis św. Mateusza o Pańskim błogosławieniu i upoważnieniu uczniów do głoszenia Jego poselstwa jest dla nas bardzo interesujący. Według poprzedniej mowy Jezusa uczniowie mieli spotkać się z Nim na pewnej górze w Galilei. Tam Jezus pokazał się im tylko na małą chwilę. Pokłonili się Mu, niektórzy zupełnie przekonani, a inni w pewnym powątpiewaniu. Dla utwierdzenia tych wątpiących Jezus pozostawał z nimi przez czterdzieści dni; i, jesteśmy pewni, że On w zupełności przekonał i utwierdził onych jedenastu; albowiem oni wszyscy byli jednego serca i jednego umysłu, gdy w górnym pokoju oczekiwali na zesłanie ducha świętego.

Jezus przystąpił do nich i oświadczył, że została Mu dana zupełna władza, tak względem rzeczy niebieskich, jak i ziemskich. Gdyby oni tego nie zrozumieli, to nie byłoby dla nich możliwym odpowiednio przedstawiać Go przed światem. Jezus nie miał tak rozległej mocy i autorytetu poprzednio, podczas swej ziemskiej misji. Znajdował się wtedy na próbie wierności aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Gdy dowiódł swej wierności, Ojciec Go wzbudził od umarłych i wywyższył Go do chwalebnej, najwyższej rangi. Tak więc, przez swoje zmartwychwstanie, Jezus otrzymał świadectwo, że był Synem Bożym, przyobleczonym w moc. Chciał więc, aby uczniowie Jego wiedzieli, że nie znajdował się już więcej pod ludzkimi ograniczeniami, ani pod ograniczeniami przymierza śmierci ofiarniczej. Tego dzieła już dokonał i dostąpił chwalebego stanu, nagrody. Dostąpił przemiany i teraz posiadał wszelką moc, nie tylko co do rzeczy ziemskich, ale także niebieskich.

Prorocтво mówiło o naszym Panu, że wszyscy Mu się pokłonią, tak ci, co są w niebie, jak i ci na ziemi. On wszedł do stanu, gdzie prorocтво to wnet zacznie się wypełniać. Wstąpił na wysokość, gdzie wszyscy aniołowie wielbią i słuchają Go jako Tego, którego Ojciec nader wywyższył. Druga część tej obietnicy, że wszyscy mieszkający na ziemi będą Mu się kłaniać, nie wypełniła się jeszcze. To uznanie i hołd dla naszego Pana nastąpi w Jego przyszłym Królestwie Tysiącletnim. Tak jak obecnie, ci, co poznali Jezusa jako Syna Bożego, chętnie zginają swe kolana przed tym Przedstawicielem Ojca, podobnie i świat w słusznym czasie uzna Jednorodzonego i stanie się Mu posłuszny.

W końcu każde kolano zegnije się i każdy język wyzna; ponieważ zarządzeniem Boskim jest, że kto by w tym przyszłym Królestwie nie chciał uznać uwielbionego Syna Bożego, będzie wytracony –

uznany za niegodnego dalszych błogosławieństw i łask, które Bóg powierzył Chrystusowi, aby przez Niego spłynęły na rodzaj ludzki.

„Idąc tedy nauczajcie”

W powyższych słowach mieści się polecenie. Ono początkowo należało do jedenastu apostołów, lecz później objęło także św. Pawła, który „*nie był w niczem podległy aniżeli oni najprzedniejsi apostołowie*” (2 Kor. 11:5) i zajął miejsce Judasza. Apostołowie i tylko oni są upoważnionymi ustnymi narzędnymi Chrystusa Pana dla Jego Kościoła i dla świata. Wszystko, co było nam mówione o apostołskich biskupach, że są następcami tych dwunastu, jest fałszywe, niebiblijne. Apostołowie nie mieli następców; oni są z nami dotąd. Poselstwo Mistrza przeszło przez nich aż do nas, za pomocą Nowego Testamentu, którego jeden z pisarzy zanotował: „*Słowo Boże jest dostateczne, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie wyćwiczony*” (2 Tym. 3:16-17). Apostołom dane było to wielkie dzieło zapoczątkowania Kościoła i mocą do tego zostali uposażeni w dniu Zielonych Świąt.

Chociaż Jezus specjalnie naznaczył dwunastu apostołów, aby byli Jego ustnymi narzędnymi dla Kościoła i chociaż oświadczył, że cokolwiek oni zwiążą na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążą na ziemi, będzie uznane za rozwiązane i w niebie, to jednak Bóg tak rzeczy ułożył, iż każdy członek w Kościele powinien być Jego przedstawicielem i każdy w miarę swoich sposobności i zdolności może mieć udział w głoszeniu Ewangelii. Ktokolwiek otrzymał ducha spłodzenia i pomazania, objęty jest w oświadczeniu Izaj. 61:1-3 jako członek Ciała Chrystusowego, pod pomazaną Głową, Jezusem.

W proroctwie tym czytamy: „*Duch Panującego Pana jest nade mną; przeto mię pomazał Pan, abym opowiadał Ewangelię cichym, posłał mię, abym związał rany tych, którzy są skruszonego serca*” itd. Każdy, kto otrzymał ducha świętego, został tym samym ordynowany, czyli upoważniony do ogłaszania Ewangelii, stosownie do sposobności lub ograniczeń okoliczności albo warunków. Jedynym ograniczeniem podanym przez apostoła jest to, że siostry nie mają nauczać publicznie (1 Tym. 2:12). Jednakowoż sposobności jest pod dostatkiem dla wszystkich.

Jest więc widocznym, że popełniono wielką omyłkę w postanowieniu klasy kleru, która rości pretensje, że tylko oni, jako duchowni, są ordynowani, czyli wyświęceni i upoważnieni do głoszenia i nauczania Boskiego poselstwa. Jezus i apostołowie nic nie wiedzieli o klasie kleru ani o klasie laików (świeckich parafian). Przeciwnie,

nasz Pan oświadczył: „*jeden jest Mistrz wasz, Chrystus; ale wy jesteście wszyscy braćmi*”. Tenże Mistrz i Jego dwunastu apostołów surowo zabraniali jakiegokolwiek panowania pomiędzy wiernymi, czegokolwiek, co byłoby podobne do klasy kleru.

Polecenie dane Kościołowi

Dane polecenie brzmiało: „*Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody*”. Poleceniem nie było, aby narody uczynić uczniami, ale, jak zostało to określone na innym miejscu, aby wybrać spośród narodów tych, co byliby chętni stać się uczniami Chrystusowymi, czy byliby bogatymi lub biednymi, uczonymi czy prostaczkami, zacnymi czy bezecnymi. Uczniem Chrystusowym jest Jego naśladowca, taki, co się uczy i naśladuje Pana. Jezus, tłumacząc to uczniostwo, powiedział: „*Jeżeli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze [poświęci się, ignorując samego siebie, swój talent, swoją wolę, swoje bogactwa, swoje wszystko – uczniostwo przede wszystkim], a weźmie krzyż swój, i naśladuje mię*” – Mat. 16:24.

Myślą tego jest, że wszyscy prawdziwi naśladowcy Chrystusa, wszyscy prawdziwi uczniowie, poznają, iż droga, jaką Pan prowadzi, jest trudną drogą, na której ich wola musi być ustawicznie krzyżowana i zwalczana, i na której doświadczać będą wiele cielesnych trudności. Jednakowoż obietnicą jest, że ostatecznie, „*gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie*”, to znaczy w niebieskiej chwale królewskiej – Jan 12:26.

Chociaż Kościół Chrystusowy właściwie rozumiał, że zanurzenie w wodzie jest symbolem śmierci dla świata i dla samego siebie, oraz symbolem powstania do nowości żywota, jako członkowie Ciała Chrystusowego, to jednak ten chrzest w wodzie jest tylko obrazem prawdziwego. Przeto też tu jest zaznaczone, że naszym poleceniem nie jest chrzest w wodzie, ale chrzest „*w imię Ojca, Syna i ducha świętego*”. „*W imię*” znaczy w harmonię, w społeczność. Wszyscy uczniowie Chrystusa mają uznawać imię Ojca za przedstawiające sprawiedliwość i mają być umarłymi dla wszelkiej zasady innej, aniżeli to imię przedstawia, będąc w zupełności zanurzonymi w to imię sprawiedliwości i Prawdy.

Ignorując wszelkie inne imiona, takie jak luternie, wesleyanie, kalwiniści lub nazwy państwowe jak rzymski katolicyzm, anglikanizm czy grekokatolicyzm, naśladowcy Pana mają być w zupełności zanurzeni w imię Chrystusowe i mają uznawać Jego imię, być Jego członkami, Jego Ciałem, Jego Kościołem. Ponadto mają być zanurzeni w imię, w rozeznawaniu ducha świętego, a ich własny duch, ich własna wola ma być umarłą. Ich własne cele, nadzieje i perspektywy mają być ignorowane.

Święta wola Boża, Boski umysł i Boski cel mają być ich wolą i ich celem.

Tu widzimy polecenie dla nas, co do ludzi z wszystkich narodów, tj. tych, co mają przychylne ucho dla naszego poselstwa. Mamy czynić ich uczniami i zanurzać (chrzczyć) w imię Ojca, Syna i ducha świętego. Mamy uczyć ich przestrzegać wszystko, co Jezus przykazał. Takie mamy upoważnienie. Nie mamy organizować ludzkich systemów, nazywając takowe królestwami, kościołami lub innymi nazwami. Mamy tylko przygotowywać naśladowców Jezusowych, współdziałając z Bogiem, który będzie sprawować w nich chcenie i skuteczne wykonanie swego upodobania.

„Aż do skończenia świata”

„A oto Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Te słowa naszego Pana były

rozumiane, że uczą o końcu świata; podczas gdy to, co Pan w rzeczywistości mówił, oznacza, według języka greckiego, że On będzie ze swoim ludem aż do skończenia Wieku – aż do czasu, gdy Wiek Ewangelii dokona zamierzonego dzieła wybrania dostatecznej liczby uczniów Chrystusowych – aż poselstwo Ewangelii dokona poświęcenia przez posłuszeństwo Prawdzie tych, co mają stanowić Oblubienicę uwielbionego Chrystusa, Królewskie Kapłaństwo. Wtedy przyjdzie Mistrz, aby zabrać i uwielbić swoich wybranych, i ustanowi swoje Królestwo w celu błogosławienia niewybranych, czyli ludzkość całego świata. □

Watch Tower R-5587-1914

Straż 1934 str. 75-78

Żniwo Wieku Żydowskiego i Wieku Ewangelii

■ JAN KNOP

Zakończenie łaski Bożej i różnych błogosławieństw dla narodu żydowskiego w trzy i pół roku po śmierci Pana Jezusa na krzyżu było wypełnieniem proroctwa Daniela (9:24-27). Wtedy to narodowo stracili wyjątkowe przywileje Zakonu, które otrzymywali, będąc dziećmi patriarchów – Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Przyczyny ich narodowego odrzucenia i skutek, jaki przyniósł dla pogan, są obrazem i są bardzo podobne do Żniwa Wieku Ewangelicznego oraz do wyniku, jaki przyniesie dla całej ludzkości; jest również wielką przestrogą, aby podobnych błędów uniknąć (Mat. 3:9-12).

Odrzucenie Żydów od błogosławieństw Przymierza Zakonu stało się bogactwem dla pogan (Rzym. 11:11). Podobnie odrzucenie nominalnego chrześcijaństwa przyniesie przywrócenie błogosławieństwa dla Żydów, ale także łaskę dla całej ludzkości wykupionej z wyroku śmierci poprzez drogocenną ofiarę Pana Jezusa.

Przy odrzuceniu Żydów łaska wysokiego powołania rozeszła się na inne narody; skorzystać z niej mogli wszyscy chętni i sposobni (Dzieje Ap. 10:34-35). Podobnie odrzucenie pola, na którym wzrósł kłokół, jest przyczyną odrzucenia nominalnego chrześcijaństwa, z powodu podobnych błędów popełnianych przez wyznawców Pana Jezusa podczas Wieku Ewangelii i w czasie Żniwa (Mat. 13:30,40). Żniwo Wieku Ewangelii przyniesie wielką łaskę i błogosławieństwo Boże zapewnione przez ofiarę Pana Jezusa, najpierw dla dzieci Jakuba, a później dla

całej ludzkości (Amos 9:13-14). Obecny czas Żniwa jest okresem różnych przygotowań pod przyszły zasiew restytucyjny; wtedy to, w Tysiącleciu, wszyscy pojmani i usidleni więźniowie grzechu otrzymają możliwość wyboru pomiędzy życiem a śmiercią i, na warunkach posłuszeństwa prawu Bożemu, powrócić będą mogli do doskonałości utraconej przez Adama, a odkupionej przez ofiarę złożoną na Kalwarii przez Zbawiciela świata, blisko dwa tysiące lat temu (Łuk. 2:29-32; 5 Mojż. 30:19-20).

Łaska Pana Boga dla Żydów, którą otrzymywali, będąc pod Zakonem, powinna dokonać przemiany ich serc. Różne błogosławieństwa i opieka Boża, dobrodziejstwa i społeczność, którą mieli z Panem Bogiem, a która tak wyróżniała ich spośród innych narodów, nie przyniosła właściwych postaw i uwielbienia Pana Boga poprzez wierne wykonywanie przykazań, lecz wielokrotnie prowadziła do zatwardzenia serca i pychy narodowej, zgodnie z tym, co Pan Bóg przepowiedział w Izaj. 6:8-11.

Dobrodziejstwa Boże, którymi byli obficie obdarowani, powinny przynosić wspaniałe owoce wdzięczności i nieustannego uwielbienia serc jako następstwo zrozumienia, ale też doceniania dobroci Bożej, którą przez wieki otrzymywali, będąc pod przymierzem danym przez sługę Bożego – Mojżesza. Ścisły związek ze Świętym Izraelskim miał ich podnosić moralnie ponad inne narody, miał ich udoskonalać, czyniąc ich lepszymi tak w mowie, jak również i codziennym postępowaniu, w kontaktach międzyludzkich. Znajomość praw Bożych posłuży-

ła do podnoszenia ich standardów postępowania w sprawiedliwości, bardzo ich wyróżniała, i nadal to czyni.

Wierność Zakonowi była jedyną możliwością wielbienia Stwórcy. Zgodnie z planem Bożym ta droga została zamknięta wraz z ukrzyżowaniem Pana Jezusa (Kol. 2:14), zapowiedział to Zbawiciel w rozmowie z Samarytanką (Jan 4:20-24). Zakon Boży spełniał wieloraką usługę dla dobra narodu, a wykonywanie prawa sprowadzało na Żydów, ale również na prozelitów, błogosławieństwa.

Zakończenie tego okresu łaski w Żniwie Wieku Żydowskiego jest obrazem na zakończenie większej łaski, którą wszyscy chrześcijanie otrzymali przez okres miniony, do czasu drugiego niewidzialnego przyjścia Chrystusa Pana.

Wiek Ewangelii był czasem łaski i błogosławieństw dla wszystkich ludzi, którzy

Chrystus Pan jest ratunkiem naszym dla zbawienia, ale będzie też ratunkiem w Królestwie Chrystusowym, gdy wspólnie ze swą Oblubienicą przywróci narodom doskonałość

ze szczerego serca przyjmowali Pana Jezusa jako swego odkupiciela z grzechu, w Jego ofierze pokładali całą nadzieję na życie w Królestwie Bożym, w stanie duchowym poprzez naśladowanie Jego życia, ale i ofiary (Hebr. 3:1-3; Obj. 14:4).

Żniwo żydowskie kończyło szczególne ich wyróżnienie, tak samo Żniwo chrześcijańskie jest końcem łaski tylko dla chrześcijan, a przywracaniem przywilejów Izraelitów ze względu na ojców (Rzym. 11:12,25-32). Całkowity ich powrót do społeczności z Panem Bogiem nastąpi po skompletowaniu Oblubienicy Chrystusowej, wtedy poprzez ten naród, za jego pośrednictwem, łaska Boża spłynie na inne ludy (Dzieje Ap. 15:14-17; Zach. 8:20-23).

Żniwo Izraela za czasu pierwszej obecności Pana Jezusa w ciele, będąc obrazem i lekcją na okres Żniwa obecnego, wykazało dobitnie kilka bardzo ważnych lekcji i ostrzeżeń, które wierzącym w Pana Jezusa obecnie są pomocą w pokonywaniu trudności, oraz przestrożą przed niebezpieczeństwem niezauważenia obecności Chrystusa, abyśmy tych samych błędów nie popełniali (Łuk. 2:34-35). Żniwo i jego szczególne błogosławieństwa opisane przez ewangelistów są wyraźną informacją przekazaną przez Pana Boga dla dobra Kościoła Pierworodnych w czasie drugiej obecności Pana Jezusa (2 Kor. 4:5).

Cechą wspólną obu tych okresów jest obecność Pana Jezusa i wydanie nauki dla dobra wierzących (Łuk. 12:37). Celem nadrzędnym pierwszego okresu było założenie sprawiedliwych podstaw pod przyszłe Królestwo Boże, o które nauczył się modlić swych naśladowców Pan Jezus, aby Pan Bóg mógł pozostać sprawiedliwym, ale też aby mógł usprawiedliwić wszystkich ludzi, którzy poprzez ofiarę Pana Jezusa zechcą zbliżyć się do Niego. Chrystus Pan jest ratunkiem naszym dla zbawienia, ale będzie też ratunkiem

w Królestwie Chrystusowym, gdy wspólnie ze swą Oblubienicą przywróci narodom doskonałość (Sof. 3:9). Pan Jezus, działający w Żniwie ewangelicznym, dokonujący dzieła oddzielenia wiernych od nominalnych, jest też jednocześnie zapowiedzią lepszej przyszłości dla ludzkości.

Koniec wyboru Oblubienicy Chrystusowej, który uwolni zasługi ofiary Pana Jezusa, będzie zapowiedzią i początkiem błogosławieństw dla wszystkich i okresem próby w procesie naprawy (Zach. 13:1; Dzieje Ap. 24:15, 17:31). Żniwo Wieku Żydowskiego pokazało, że chociaż łaska okazana została całemu ludowi, to niewielu spośród nich potrafiło właściwie docenić przywilej okazany im przez

Pana Boga, a brak wiary był podstawową przyczyną ich odrzucenia (Jan 8:37-45; Rzym. 11:9,20). Ich wiedza o prawie do łaski Bożej i narodowych błogo-

ślawieństw, z powodu przynależności do cielesnej rodziny Abrahamowej, stała się wielką przeszkodą (Mat. 15:23-28). Nasz Pan, aby tę myśl pokazać, dał podobieństwo o bogaczu i Łazarzu. Naród izraelski został pokazany w bogaczu, który korzystał z błogosławieństw Bożych przez długi okres, a inne ludy pokazane w Łazarzu, którego nauczyciele lizali mu rany i pragnęli otrzymywać odrobiny ze stołu narodu żydowskiego (Łuk. 16:19-31), przez długie wieki byli odrzuceni od obietnic Bożych (Efezj. 2:11-13; Kol. 1:21-22).

Pragnienia tych innych narodów zostały wyrażone przez prośbę niewiasty Chananejkiej, błagającej Pana Jezusa o ratunek dla córki opętanej od diabła. Narody ościenne wiedziały o łasce Bożej i opiece nad nimi, było to jednak wielokrotnie powodem ich niechęci wobec narodu wybranego. Objawy te można zauważyć do dnia obecnego, a szczególnie jest to przykre, gdy można to uprzedzenie zaobserwować wśród wierzących w Pana Jezusa. Uprzywilejowanie Żydów było znane narodom pogańskim i historia Starego Testamentu to wielokrotnie opisała – wiedział o tym Balaam, syn Beorów, który nie chciał przeklinać Izraela, znały to narody chananejskie po wyjściu Żydów z Egiptu (Joz. 2:9-12), znała też Rut Moabitka, która pragnęła społeczności z Panem Bogiem i ludem izraelskim (Rut. 1:16).

Boskie wybranie Izraela cielesnego powinno być wyraźnie zaznaczone w umysłach wszystkich chrześcijan, musi też być akceptowane. Przez cały okres łaski wśród narodu były różne jednostki, jedni wierzyli i cenili obietnice dane Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, inni nie rozumieli, a przede wszystkim nie wierzyli, a przez to nie doceniali i w następstwie tego oddawali się służbie bóstwom (Joz. 24:14).

W czasie pierwszej obecności Pana Jezusa na ziemi naród również był podzielony na prawdziwych i nominalnych (Jan 1:46-47). Na tych, którzy byli tylko obrzezani cielesnie, ale też na tych, co pokładali nadzieję w Przymierzu Abrahamowym, którego skromnym znakiem była obrzezka ciała (1 Mojż. 17:9-14; Rzym. 2:27-29).

Żniwo Ewangeliczne, na wzór Żniwa Przymierza Zakonu, jest też próbą wiary w Słowo Boże i jego obietnice (Łuk. 18:8). Czas obecności Pana Jezusa dziś staje się próbą, tak jak był blisko dwa tysiące lat temu. Zakończenie Wieku Żydowskiego było czasem, w którym nastąpiło oddzielenie wiernych od niewierzących, był czasem odsiania pszenicy od plew (Mat. 3:9-12). Jakże często Chrystus pytał: „Czy wierzysz?” – tylko wtedy mogło nastąpić uzdrowienie. Jan Chrzciciel zachęca do pokuty, przygotowując naród do wielkiego przesiewania, które ma nastąpić, zapowiada też nieuchronność kary, która nastąpi z powodu zignorowania jego misji ratowania narodu i braku owoców pokuty, a także za zabicie sprawiedliwego (Dzieje Ap. 3:14-15; Mat. 3:7-8).

Poselstwo Ewangelii głoszone przez Pana Jezusa było również zachętą do pokuty, z powodu nieprzestrzegania umów Przymierza Zakonu, było też zwiastowaniem radosnej obietnicy zaprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi, ale zostało także zignorowane. Naród nie widział potrzeby poza nielicznymi wyjątkami pokuty oraz przebaczenia grzechów, ufając w swe pochodzenie od Abrahama (Mar. 1:14-15; Jan 8:31-36).

Przymierze Zakonu, dodane do przymierza Abrahamowego, dobitnie obnażyło grzech ludzi, a przez to pokazało konieczność wielkiego zadośćuczynienia za grzechy, które dokonało się na Kalwarii (Rzym. 7:8-12; Gal. 3:10-19).

Jednym z ważniejszych błędów, które spowodowało nieprzyjęcie Mesjasza, a przez to utratę łaski, było nadmierne zaufanie, którym obdarzali swych nauczycieli. Spoleganie na ich opinii czyniło ich bezwolnymi naśladowcami grupy przywódczej, którzy z różnych swych powodów nie byli chętni, by w pokornym Nazarejczyku zobaczyć króla Izraela, który mógłby spełniać ich oczekiwania oraz dumę narodową. Oczekiwali króla, który rządziłby Izraelem, odrzucając Rzymian, ich oczekiwania nie pasowały do Nauczyciela, który nauczał cichości, pokory i ustępstwa. Nasz Pan wskazał na odpowiedzialność kapłanów i nauczonych w Piśmie wobec Boga, ale też narodu, gdyż odrzucając naukę Pana Jezusa, który uczył z upoważnienia Ojca (Jan 12:49), odrzucali też jednocześnie Pana Boga. Izraelici, ślepo ufając swym przedstawicielom, nieświadomie popełniali błędy swych nauczycieli (Jan 9:33-41; Łuk. 11:52). Tylko nieliczni posiadali otwarte oczy i zobaczyli w Nim przyszłego Króla, jednakże i tych

spodziewania względem celu misji były inne niż wola Pana Boga, którą Pan Jezus realizował (Łuk. 24:21; Mat. 16:21-23). Z tych samych przyczyn wyznawcy Pana Jezusa obecnie, poprzez zaufanie, którym darzą duchowieństwo, mają utrudnione zauważenie obecności Pana Jezusa. Obecne różne władze, rządzące i dające naukę ludowi, po stworzeniu struktur nie są zainteresowane studiowaniem Słowa Bożego, aby poznać wolę Bożą i czas Żniwa, gdyż fakt wtórej niewidzialnej obecności Chrystusa podważyłby różne dogmaty wiary i fundamenty, na których te grupy są zbudowane (Abak. 3:13).

Następne przyczyny odrzucenia Pana Jezusa i wzgardzenia Jego nauką zostały przedstawione przez Onego Żniwiarza w przypowieści o zaproszonych na wieczerzę (Łuk. 14:15-24). Powody te doprowadziły do odrzucenia Ewangelii Zbawienia, poprzez obciążenie troskami i potrzebami codzienności, które zasłoniły osobiste piękno charakteru i działalności Pana. Poprzez różne prace, w których byli zaangażowani, utracili właściwą ocenę celu dania Zakonu i jego ducha, który Chrystus spełniał w swoim ofiarowaniu. Trzech zaproszonych na ucztę ukazuje grupy rządzące i kierujące poglądami narodu, ich wspólną wadą było służenie celom swego stronnictwa, poprzez realizację ich zamierzeń, co wielokrotnie czyniono kosztem ustępstw wobec prawa Bożego (Jan 7:42-44).

Pierwszą grupą przedstawia kupujący wieś, gdyż wielu na podobieństwo tego człowieka zajęło się zdobywaniem różnych bogactw, obciążając się przez to nadmiernie troskami dnia codziennego (Mat. 6:23-34). Człowiek ten obrazuje te dzieci Boże, które zostały oszukane pragnieniem majątności, zapominając na słowa Pana Jezusa o skarbie w niebie (Mat. 6:19-21). Czas Żniwa Ewangelicznego jest okresem większych prób spowodowanych możliwościami zdobywania różnych bogactw, majątków, które przeminą, są one dziś dużo łatwiejsze do zdobycia niż w wiekach poprzednich (Kazn. 2:17-23). Chrystus Pan w Łuk. 16:13 powiedział, że nie jest możliwe cenić wartości cielesne i zdobywać je, a jednocześnie doceniać obietnice Boże, poznawać Jego wolę i plan, gdyż sprawy codzienne są przeszkodą w poznawaniu Chrystusa i służbie Mu.

Dziś, w czasie drugiej obecności Chrystusa, istnieje pilna potrzeba, aby idąc za przykładem apostołów, zostawić troski doczesne, a poświęcić swój czas i możliwości na zdobywanie skarbu w niebie. Miłość i pożądanie bogactw jest olbrzymią przeszkodą w ubieganiu się o nagrodę wysokiego powołania i uczestnictwa w Królestwie Bożym jako Oblubienica Chrystusowa (1 Tym. 6:6-10; Mar. 10:23-25). Przywiązanie do bogactw doczesnych, ziemskich stało się przeszkodą dla bogatego młodzieńca w naśladowaniu Chrystusa, chociaż jako nieliczny mógł

powiedzieć, że przestrzegał przykazań Bożych od młodości.

Następny zaproszony kupił pięć jarzm wołów i postanowił je doświadczyć. Cieleśny Izrael za czasów pierwszej działalności Pana Jezusa znajdował się pod wpływem działania różnych organizacji, które realizowały swe plany i ambicje, dlatego nie były zainteresowane nauką głoszoną przez nowego Nauczyciela. Przy zakończeniu Wieku, widząc zagrożenie do swych celów, na krótki czas podjęli współpracę, zakładając koalicję, by zniszczyć Pana Jezusa, widząc w Nim niebezpieczeństwo dla istniejącego porządku w kraju. Zapewne podobna sytuacja powtórzy się w najbliższym czasie (Jan 11:47-48; Mat. 22:34; Mar. 12:13). Pracując dla dobra swych ugrupowań, nie starali się zrozumieć nauki Pana Jezusa, uznając ją za nieciekawą i niespełniającą oczekiwanych celów (Jan 7:48-53). Podobnie dziś, chrześcijaństwo jest bardziej zajęte utrzymywaniem stanowisk i rozbudowywaniem struktur, a przez to nie dokłada starań, by

rozbudować ducha i poznanie planu Bożego, i jest to główną przyczyną niezauważenia Żniwa i czasu drugiej obecności Pana. Czerpią zadowolenie z różnych działalności wewnątrz swych ugrupowań albo promując swe dokonania na polu ewangelicznym. Realizując swe plany i aspiracje, tracimy największe przywileje naśladowania Pana w Jego poświęceniu i naszego rozwoju jako Nowych Stworzeń, a to jest naszym największym zadaniem – by rozwinąć owoce ducha świętego (Gal. 5:22).

Jeszcze inna grupa ludzi, która nie skorzystała z powołania to ci, którzy są przedstawieni w człowieku, który pojął żonę. Oddając się radościom

cielesnym i przyjemnościom życia, traci się kontakt z Panem Jezusem, gdyż On swe życie strawił na ofiarowaniu swych praw i przywilejów doskonałego człowieka, które oddał dla dobra ludzi (Filip. 2:6-8; 1 Piotra 2:21). Dlatego też na wzór apostoła Pawła troską naszą niech będzie, by nigdy nie cofać swej ofiary z ołtarza, ale całe życie podporządkować jednemu celowi – naśladowaniu Baranka Bożego (1 Kor. 9:27; Gal. 1:16). Zbawca Pan, chociaż wszystko ofiarował i nie posiadał niczego, był jednak na pewno najszczęśliwszym człowiekiem, który żył na ziemi, gdyż znał Ojca, poznał Jego zamierzenia i również czuł w życiu swym łaskę Bożą, Jego akceptację i błogosławieństwo, które najbardziej uszczęśliwia i daje pełnię radości wiecznej. Jezabela, córka króla Sydońskiego, była przyczyną wielu błędów Achaba

(1 Król. 21:25); podobne kłopoty przeżywał Salomon (1 Król. 11:2-4). Żyjąc w ciałach niedoskonałych, jesteśmy bardzo podatni, by nie kontrolować swej namiętności. Pamiętajmy jednak, że cielesność zabija

duchowość, a tracąc ducha, tracimy kontakt z Bogiem Ojcem naszym – ciało nie pomaga, ale duch daje życie.

Wszelka opieszałość w służbie jest powodem zatwardzenia serc, a brak wdzięczności za łaskę stał się przyczyną odrzucenia ludu Izraela i wielokrotnie bywa przyczyną odpadania Izraela duchowego. Lekcje przekazane przez Pana Boga, a zapisane w historii Żniwa Wieku Żydowskiego, są wielką przestrożą, ale też zachętą dla ludu Bożego, by mógł postępować prosto w drodze za Panem (Rzym. 15:4; Łuk. 9:62).

Jan Knop

Realizując swe plany i aspiracje, tracimy największe przywileje naśladowania Pana w Jego poświęceniu i naszego rozwoju jako Nowych Stworzeń, a to jest naszym największym zadaniem – by rozwinąć owoce ducha świętego.

Szczególne zaślubiny

■ WATCH TOWER

„We wszystkich drogach twoich znaj Go, a On prostować będzie ścieżki twoje”

– Przyp. 3:6.

Gdy Abraham miał 140 lat, żona jego Sara już od trzech lat nie żyła, a Izaak miał lat 40. Ten dziedzic jednej z największych obietnic Bożych nie poszedł sam szukać dla siebie żony; możliwe, że był wstydlivy. Wówczas Abraham wezwał sługę domu swego, Eliezera, kazał mu wziąć dziesięć wielbłądów i udać się w drogę do miejscowości odległej około

500 mil [ok. 800 km – przyp. red.], w której urodził się Abraham i gdzie brat jego Nahor oraz rodzina mieszkali. Eliezer otrzymał polecenie, ażeby wyszukał odpowiednią żonę dla Izaaka i sprowadził ją.

Cała historia jest pięknie opisana, z prostotą zdolną przekonać nieuprzedzonych. Charaktery wykazane w tej opowieści dowodzą, że ci ludzie nie byli nieokrzesani, a tym bardziej nie byli kuzynami małp, jak ewolucjoniści chcieliby, abyśmy wierzyli. Opowieść sama w sobie jest tak ułożona, aby nas upewnić o swej prawdziwości. Falszerz takiej opo-

wieści nie opisałby swego bohatera poszukującego żony w takich okolicznościach, jak tu są opisane, ani nie było to zwyczajem owego czasu, ani żadnego innego, tego lub innego narodu, o ile nam wiadomo. Postępowanie to było wyjątkowe pod każdym względem.

Niedawno badacze Biblii dowiedzieli się, dlaczego rzeczy te były tak urządzone. Widocznie dlatego, aby wyobrażały wielkie duchowe zarysy, które więcej niż osiemnaście stuleci były w procesie wypełniania się. Figura zupełnie odpowiada pozafigurze w taki sposób, iż nie może być w tym żadnej wątpliwości ani błędnego wyrozumienia.

Abraham wyobraża Ojca Niebieskiego, zaś Izaak – Jezusa Chrystusa (jego wiek, lat 40, oznacza właściwy czas). Eliezer obrazuje ducha świętego. W czasie właściwym Bóg Ojciec zesłał ducha świętego, ażeby zgromadził gromadkę wybranych, mających stanowić klasę Oblubienicy – Małżonkę Baranka. Jak w figurze Abraham nie wybrał żony dla syna swego spośród pogan, tak w pozafigurze Pan Bóg nie wybiera Oblubienicy dla Chrystusa spośród niewiernych. Jak w figurze Eliezer był posłany do krewnych Abrahama i wierzących w Boga, tak w pozafigurze duch święty był posłany jedynie do wierzących, ażeby spośród nich wybrać klasę Oblubienicy.

Klasa Oblubienicy pierwotnie była wybierana spośród Żydów

Naród żydowski był w społeczności z Bogiem z powodu Zakonu Przymierza i im tylko duch święty był pierwotnie dany. Następnie Opatrzność Boża otworzyła drzwi i dla pogan. To nie miało znaczyć przyjęcia wszystkich pogan do klasy Oblubienicy, lecz w tym znaczeniu, iż było im dozwolone usłyszeć Ewangelię, ażeby ci, co usłyszeli i przyjęli, mogli jako wierzący przybliżyć się do Boga i otrzymać możliwość przyłączenia się do klasy Oblubienicy, jeżeli zupełnie poświęcą się Bogu – jako pozafiguralna Rebeka będą znosić trudności podróży, próby i niebezpieczeństwa, idąc do pozafiguralnego Izaaka. Z tego punktu zapatrywania historia ta nie tylko jest piękną i interesującą, lecz wielce pouczającą.

Rebeka przy studni

Sługa Abrahama wierny powierzonej mu misji, jak również wierny swojemu panu i jego synowi, szukał pilnie odpowiedniej osoby według życzenia Abrahama, będąc pewnym, że dziedzic tak kosztownych obietnic powinien mieć odpowiednią towarzyszkę i pomocnicę. Gdy przybył na przeznaczone miejsce do miasta Nahora, brata Abrahamowego, miał się na baczności. Eliezer zastał Rebekę, córkę Batuela, a wnuczkę Nahora, przy studni mającą staranie o owcach. Można to zinterpretować, że duch

święty zbliża się zwykle do takich z ofertą, ażeby się stali współdziedzicami z Chrystusem, którzy w jakikolwiek sposób mają styczność ze służbą Bożą około Jego trzody – ludu Bożego – napawając ją symboliczną wodą, co w przenośni oznacza napój orzeźwiający – Słowo Boże – „Słowa żywota”.

Najpierwszą próbą dla dziewczeczki było, czy będzie gotową dać wody do picia. Eliezer poprosił ją, by mu dała napić się wody. Rebeka odpowiedziała: „*Pij panie mój [...] i wielbłądom twoim naczepię, aż się napiją*” (1 Mojż. 24:18,19). Tu się objawił duch dobroćliwości – gotowość usługi – tak, jak duch święty wskazuje, że ci, co mają stanowić klasę Oblubienicy Chrystusowej, muszą posiadać cichość i pokorę jako wstępne kwalifikacje, by mogli być przyjęci przez Pana do wysokiego powołania.

Eliezer też, w dowód uznania za uczynioną usługę, obdarzył Rebekę kosztownymi prezentami, które symbolicznie reprezentują duchowe błogosławieństwa, jakie spływają na tych, którzy dają posłuch duchowi świętemu, okazują gotowość służenia i pokorę. Eliezer został zaproszony do domu i gościnnie przyjęty, wszyscy domownicy w zamian zostali obdarzeni upominkami. To wyobraża błogosławieństwa dla wszystkich domowników wiary, przez wzgląd na Oblubienicę, którzy się z nią radowali.

Eliezer też bez zwłoki oznajmił swój cel podróży i misję, z którą przybywa. Wykazał im, że Abraham jest bardzo bogaty i uczynił syna swego Izaaka dziedzicem wszystkiego, co posiada i że był posłany od swego pana, ażeby wyszukał odpowiednią małżonkę dla Izaaka. Opatrzność zrządziła, że spotkał Rebekę i wierzy, iż ona jest tą wybranką za żonę dla syna jego pana. Następnie wstawił pytanie, czy ona przyjmie uczynioną propozycję, czy ją odrzuci i ma szukać innej. Pytanie było postawione samej Rebecce, czy zechce udać się w daleką drogę pod kierownictwem Eliezera, aby się stała żoną Izaaka. Rebeka zaraz odpowiedziała: „Pójdę”.

To wszystko doskonale reprezentuje pytanie, które bywa przedstawione wszystkim powołanym, ażeby się stali Oblubienicą Chrystusa. Dowiadują się, że Chrystus, „*Jednorodzony od Ojca pełen łaski i prawdy*” (Jan 1:14), jest Panem wszystkiego, Dziedzicem „wielkich i kosztownych obietnic”. Dowiadują się, że społeczność z Nim oznacza radość i zadowolenie, a także udział z Nim w chwalebnej przyszłości. Ci, co właściwie zrozumieli i pojęli te rzeczy, z gotowością odpowiadają, jak odpowiedziała Rebeka: „Pójdę”.

Nie była to łatwa rzecz dla Rebeki opuścić dom rodzicielski, swoich krewnych, znajomych i kraj rodzinny; podobnie rzecz się ma z tymi, co przyjęli powołanie Ojca Niebieskiego przez ducha świętego, by stać się członkami Oblubienicy Chrystusowej. Do tych psalmista mówi: „*Zapomnij narodu twego*

i domu ojca twego, a zakocha się król w piękności twojej, albowiem on jest panem twoim; przetoż kłaniaj się przed nim” – Psalm 45:11-12.

Jedynie miłość z całego serca dla Pana i ugruntowana wiara w „wielkie i kosztowne obietnice” może nas przeprowadzić do końca drogi z radością, w nadziei, że ostatecznie zostaniemy przyjęci do radości naszego umiłowanego Króla chwały. Powinniśmy pamiętać, że w ciągu Wieku Ewangelicznego miliony ludzi słyszały o poselstwie ducha świętego, zapraszającego do uczestnictwa w klasie Oblubienicy, lecz nie wszyscy odpowiedzieli: „Tak, pójdę”. Rebeka jest typem jedynie na tych, co ostatecznie uczynią swoje powołanie i wybór pewnym, i staną się członkami Oblubienicy – Małżonki Baranka.

Wiele klejnotów dla Rebeki

Inna część opowieści powiada, że gdy Rebeka zdecydowała stać się małżonką Izaaka, Eliezer otworzył swój skarbiec i dał jej jeszcze więcej klejnotów. Jak piękną jest ta figura! Klasa Oblubienicy otrzymuje początkowe i późniejsze błogosławieństwa ducha świętego. Te ostatnie spływają na tych, co postanowili w zupełności należeć do Boga za wszelką cenę, by „naśladować Baranka, gdziekolwiek On idzie”. Łaski ducha świętego spływają na nich coraz bardziej. Apostoł Piotr wylicza, co potrzeba dodawać do wiary: odwagę, umiejętność, cierpliwość, doświadczenie, nadzieję, radość, miłość. W miarę jak te klejnoty naszego charakteru przywdziewamy na siebie, nasza piękność charakteru się zwiększa.

Jadąc pod góry i z gór, wpośród upału słonecznego i w cieniu, wielbłądy ostatecznie przywiozły Rebekę do końca jej podróży. Podobnie się rzecz ma z klasą pozafiguralnej Rebeki. Ona idzie drogą posłuszeństwa i zaparcia siebie, pozostawiając dom ojca swego Adama. Po przyjęciu głosu ducha świętego i zdecydowaniu się pójścia (należenia) do Chrystusa, z gotowością biorą swój krzyż i naśladują Go. Podróż ich odbywa się tak podczas upału

słonecznego, jak i w cieniu, przez próby i doświadczenia w ciągu całego Wieku Ewangelicznego.

Jak Eliezer przyprowadził Rebekę i jej towarzyszkę szczęśliwie do końca drogi, do Izaaka w miejscowości Lahairoi (znaczy: żyjący, który na mnie patrzy), podobnie duch święty będzie prowadził Kościół do końca podróży, do obecności, paruzji Chrystusa, podczas Jego obecności. Wielbłądy, które niosły skarby i klejnoty dla Rebeki oraz domowników, a następnie wracając, wiozły ją i jej towarzyszkę do domu Izaaka, zdają się wyobrażać Pismo Święte, które wiernym jest dane jako czynnik posłany przez Ojca i Syna dla pociechy, i żeby było pomocą w podróży przyszłej Oblubienicy.

Jak Eliezer spotkał Rebekę przy studni czerpiącą wodę, która jest symbolem Prawdy, tak podobnie Rebeka spotkała Izaaka przy studni w Lahairoi. Według ówczesnego zwyczaju Rebeka przywdziała welon – zasłonę – gdy zsiadła z wielbłąda, by spotkać Izaaka; podobnie, jak mówi Pismo Święte, Kościół musi przejść poza zasłonę, zanim będzie mógł być przyjęty przez pozafiguralnego Izaaka do zapowiedzianej świętej z Nim społeczności.

Panny, towarzyszkę Rebeki, bez wątpienia reprezentują klasę poświęconych, która postępuje z klasą Oblubienicy, lecz nie żyje według swych przywilejów i sposobności. Błogosławieństwo wypowiedziane do Rebeki: „Rozmnoż się w tysiąc tysięcy” wyobraża przyszłą działalność Kościoła; bo jak Zbawiciel nasz w ciągu swego panowania stanie się Ojcem, czyli Życiodawcą dla tysięcy milionów z rodu Adama, kupionych Jego drogocenną krwią, podobnie i Kościół, jako Jego Oblubienica, stanie się Matką tych samych niezliczonych tysięcy ludzi, w tym znaczeniu, że ona będzie o nich się troszczyć, doglądać i pomagać, by mogli dojść do pełnej ludzkiej doskonałości. □

Watch Tower R-5187-1913

Straż 1927 str. 12-14

Strzeżenie serca

■ BENIAMIN H. BARTON

Konwencja Badaczy Pisma Świętego w Chicago, Illinois - piątek, 24 czerwca 1910

Samorzutnie nasuwa się pytanie, co ma być naszym tematem – o czym będę dziś mówić. Myślałem o wielu zagadnieniach, jakie moglibyśmy omówić. Sądzę, że moglibyśmy porozmawiać o Mojżeszcu czy o Eliaszu, moglibyśmy mówić o kołach w kołach, jak i o wielu innych sprawach, ale ostatecznie postanowiłem, że przeznaczymy

to popołudnie na porozmawianie o Was. Pomyślałem, że najlepiej zrobić to tak: wybrać jakiś fragment z Pisma Świętego, w którym Pan miał Was na myśli, umieszczając go w Biblii, i wziąć to za podstawę dla naszego rozważania. Chcemy przez to sprawić, byście czuli, że cokolwiek mamy do powiedzenia, kierowane jest do Was.

Nie chcemy, żebyście odnosili to do kogokolwiek innego. Zawsze lubię podkreślać i uzmysławiać tę myśl. Pamiętam, jak niedawno mówiłem wykład na temat pychy i pewien dobrotliwy brat, który, jak sądzę, jest tu dzisiaj, podszedł do mnie po zakończeniu zebrania i powiedział: »Bracie Barton, było w twoim wykładzie kilka pomocnych kwestii; w trakcie Twojego wykładu pomyślałem: Co za traf, że moja żona jest tutaj; obróciłem się, by zobaczyć, czy słucha tego wszystkiego, ale wydawało się, że drzemie«. Ja zaś rzekłem: »Bracie, byłbym prawie skłonny powtórzyć to jeszcze raz – dla Twojego pożytku«. Zdałem sobie sprawę, że choć brat ten powiedział to z odrobiną humoru, istnieje jednak pewne ryzyko w związku z tymi kwestiami. Mamy skłonność stosować te rzeczy do kogoś innego, zamiast traktować je wyłącznie osobiście. Jak przed momentem zaznaczyliśmy, wybraliśmy tekst, który Bóg umieścił w Biblii, mając Was na uwadze – Was indywidualnie i osobiście – i mam nadzieję, że gdy go przeanalizujemy, będzie on więcej znaczył dla każdego z Was.

Gdy postanowiłem, że będę przemawiał do Was, pojawiło się pytanie: Z jakiego punktu widzenia powinniśmy Was omawiać? Zastanawiałem się, czy mamy mówić o Waszej wiedzy, czy o Waszych zdolnościach, o Waszych pragnieniach, czy o tym, jak słuchacie. Uznałem, że najlepiej będzie porozmawiać o Waszym sercu. Pod pewnym względem jest to najważniejsza rzecz, jaką posiadacie wy i najważniejsza rzecz, jaką posiadam ja. Potem zastanawiałem się, co należałoby powiedzieć o sercu. Myślałem sobie, czy mam wam powiedzieć, że rok temu osądziłem Wasze serce jako dobre, czy to, że działanie Waszego serca w Waszym życiu wywarło na mnie wrażenie, gdy Was pierwszy raz spotkałem; pomyślałem: nie, zajmę się dniem dzisiejszym i będę mówił o strzeżeniu naszych serc dzisiaj. Tak więc za nasz tekst obraliśmy te słowa, które nasi drodzy braterstwo umieścili nad naszymi głowami: *„Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi”* [Przyp. 4:23].

W Słowie Bożym 'serce' używane jest często jako synonim uczuć, zamiarów, motywów, pragnień. Pamiętacie, na przykład, jak jest to zobrazowane w słowach apostoła Pawła w Hebr. 8:10, odnoszących się szczególnie do przyszłego wieku; mówi on o metodzie, jaką Pan posłużył się w tym czasie, i stwierdza, że Bóg włoży swoje prawo w ich umysły i napisze je na ich sercach. Myśl o włożeniu prawa w umysł wskazuje, że musimy pojąć to prawo intelektualnie, umysłowo. Bóg zamierza dać im poznanie prawa. Jednak na tym nie poprzestanie. On nie

tylko ma zamiar włożyć prawo do ich umysłów, ale po tym, jak posiadą umysłowe poznanie Boskich wymagań, dojdą do coraz większej dla Niego miłości i w ten sposób Bóg wypisze te same prawa na ich sercach. To samo jest prawdą i dzisiaj w związku z nami, drodzy przyjaciele. Jeśli chcemy właściwie ocenić dowolną rzecz z tego, co Bóg ma dla nas, to umysłowe poznanie nie wystarczy; musimy osiągnąć również uznanie serca dla takich spraw.

Nasz tekst pomaga nam też uzmysłwić sobie, jak ważne jest strzeżenie serca – „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi”. Słowa te odciskają w nas myśl, że to na strzeżeniu serca mają być osadzone stałe pragnienia naszego życia. Gdyby Pismo Święte głosiło: „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca

Jeśli chcemy właściwie ocenić dowolną rzecz z tego, co Bóg ma dla nas, to umysłowe poznanie nie wystarczy; musimy osiągnąć również uznanie serca dla takich spraw.

twego; bo z niego pochodzi chwała”, nie miałoby to aż tak dużego znaczenia. Wskazywałoby, że strzeżenie serca byłoby miarą chwały, jaką dostaniemy

i moglibyśmy pomyśleć na przykład tak: »Nawet jeśli nie uda mi się ustrzec mojego serca, to i tak dostanę jakąś chwałę, choć nie najwyższą«. Gdyby Pan powiedział: „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo od tego zależy stanowisko, jakie zajmiesz w Królestwie”, znaczyłoby to jeszcze coś innego, ale nie całkiem wskazywałoby na to, co jest tak ważne w myśl słów, jakie mamy zanotowane. W takiej formie przekazują nam one myśl, że wszelkie nasze nadzieje na przyszłość, nasze przyszłe życie zależą od strzeżenia serca.

Ktoś mógłby powiedzieć: »Nie myślę, że wszystko miałoby zależeć od naszych serc, od naszych intencji, naszych motywów, naszych pragnień; mnie się wydaje, że Pismo Święte powinno było rzec: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż twojej wiedzy, bo z niej żywot pochodzi; albo dlaczego nie stwierdza raczej: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż twojej pozycji w Kościele, bo z niej żywot pochodzi; dlaczego nie mówi: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż swoich relacji z braćmi, bo z nich żywot pochodzi«. Jednak nie, prorok pomija te wszystkie rzeczy i stwierdza: *„Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż SERCA twego”*. Mamy świadomość, że te wszystkie inne kwestie są ważne. Pan zakazuje nam mówić cokolwiek, co w jakiś sposób zaszkodziłoby czerpaniu korzyści z właściwej znajomości Bożego Słowa. Zdajemy sobie sprawę, że pozycja w Ciele Chrystusowym jest bardzo ważna. Zauważamy, że jest wiele zasadniczych rzeczy w naszym życiu. Ale w waszym przypadku, drodzy przyjaciele, jak i w moim, najważniejszą sprawą ze wszystkich jest strzeżenie serca, bo gdy ponad wszystko strzeżemy swego serca,

to nawet jeśli mamy niedostatki, jeśli brakuje nam niektórych spośród tych innych rzeczy – wszystko jest w porządku. I odwrotnie, gdybyśmy z całej siły naszego jestestwa starli się o te inne rzeczy, a zaniedbali strzeżenia serca, to nic nam to nie da. Byłoby to jak w sytuacji człowieka, który rozważał kupno domu. Zobaczył dom, który mu się podobał; poszedł, aby go obejrzyć, stwierdził, że odpowiada mu położenie i że w zupełności zadowala go liczba pokoi; uznał, że całkowicie podoba mu się rozkład i wielkość pomieszczeń itd. Gdy już był pewien, że dom spełnia wszystkie inne warunki, przekonał się, że nie jest on wcale na sprzedaż. Choćby wszystkie inne uwarunkowania były zadowalające i choć korzystne było rozmieszczenie pokoi, a położenie domu bardzo dobre, jak i wszystko inne – cóż z tego, jeśli dom ten nie był na sprzedaż? Gdyby natomiast, drodzy przyjaciele, dom ten był na sprzedaż, wtedy wszystkie inne kwestie miałyby swój wkład w ostateczny kształt poszukiwanego domu. Tak samo jest z nami. Jeśli mamy odpowiednią znajomość Bożego Słowa, jeśli należycie oceniamy nasz przywilej społeczności z drogim ludem Bożym, jeśli w jakimś stopniu wykorzystujemy okazje w Pańskiej służbie, a następnie, drodzy przyjaciele, nade wszystko strzeżemy swego serca, wówczas wszystkie te sprawy będą się liczyć. Gdy natomiast w jakiejś mierze zwracamy uwagę na te inne sprawy, a lekceważymy to, do czego odnosi się nasz tekst, wtedy wszystkie pozostałe kwestie nie mają wartości.

Wielu uważa, że nasze intencje, nasze motywy mają niewielkie znaczenie, jeżeli tylko – jak to wyrażają – dobrze postępujemy. My jednak chcemy powiedzieć, że prawda jest taka, iż nasze intencje, nasze motywy, nasze pragnienia stanowią znacznie ważniejszą część w rozwoju naszego chrześcijańskiego charakteru i naszej nadziei na przyszłość niż cokolwiek innego. Kwestią jest nie tyle to, co robisz, ile to, co chcesz robić. Nie tyle chodzi o to, kim jesteś, ile o to, kim starasz się być – jaki pragniesz być; nie tyle chodzi o to, czego dokonałeś, ile o to, jakie w tym względzie były twoje intencje. Jeśli wszystkie nasze intencje są w porządku, wtedy my też jesteśmy w porządku; jeśli wszystkie nasze intencje są złe, wówczas i my jesteśmy cali źli.

Ten sam pisarz, który jest autorem naszego tekstu, stwierdza w Przyp. 23:7, że „jak człowiek myśli w sercu swoim, takim jest” [wg KJV; polskie przekłady oddają to inaczej – przyp. tłum.]. Pan nas sądzi; i nie sądzi nas poprzez naszą wiedzę; nie sądzi na podstawie naszej działalności; nie sądzi nas w oparciu o ilość naszej służby, jaką byliśmy w stanie wykonać; nie sądzi nas przez pryzmat naszej częstotliwości uczestniczenia w zebraniach; nie sądzi nas w oparciu o opinię,

jaką mamy pośród braci; w ogóle nie sądzi nas na podstawie jakichkolwiek zewnętrznych przejawów, lecz spogląda do serca – do tego serca, o którym nasz tekst stwierdza, że „z niego żywot pochodzi” i na podstawie którego Pan osądza, czy nadajemy się na miejsce w Jego Królestwie, czy nie – czy jesteśmy gotowi, by w ogóle otrzymać miejsce we wszechświecie.

Ktoś spyta: »Jak zatem możemy stwierdzić, jakie są nasze intencje? Chciałbym się przekonać, czy moje intencje są słuszne, czy poprawne są moje pragnienia i motywy. Dalej, jak mogę stwierdzić, czy są one dobre, czy złe?« No cóż, drodzy przyjaciele, musimy pamiętać, że w pełnym, stosownym sensie tego słowa, nie zawsze możemy to zdecydowanie orzec. Innymi słowy, przekonujemy się, że nasz osąd jest niedoskonały; możemy zauważyć, czy nasze serca są prawe, ale jeśli nasze serca są złe, mogą nas one z łatwością oszukać. Dlatego stwierdzamy, że dzisiaj wiele jest na świecie milionów tych, którzy pochwalają swoje postępowanie, a jednak nie pochwała go Bóg. Pamiętamy, jak apostoł Paweł wyraził to w Liście do Koryntian. Mówi on braciom korynckim, że nie ma to dla niego najmniejszego znaczenia, czy będzie go sądził jakiś sąd ludzki – „*Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od sądu ludzkiego; lecz i sam siebie nie sądzę. Albowiem choć nic na się nie wiem, wszakże nie przeto jestem usprawiedliwiony; ale ten, który mnie sądzi, Pan jest*” [1 Kor. 4:3-4]. W jednym z tłumaczeń jest to oddane jeszcze trafniej: „*Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia, bo tym, który mię sądzi, jest Pan*” [w. 4 BW]. I tak, drodzy przyjaciele, zauważamy, że zgodnie ze słowami apostoła Pawła ktoś mógłby czuć, że jego intencje były dobre, gdy w rzeczywistości były one złe. Możemy być oszukani odnośnie swoich intencji i dlatego dzisiejszego popołudnia staramy się odkryć nieco z filozofii w tym zakresie – jak zachować nasze serca prawe, czyste i dobre. Dostrzegamy bowiem, z jaką łatwością można zostać oszukanym, zwiedzionym i sprowadzonym w ten sposób na błędną drogę.

Pamiętajmy, drodzy przyjaciele, że Pan przykład drugorzędną wagę do tego, co robimy, jak to już zaznaczyliśmy. Pan patrzy na nasze serca, na motywację, jaka nas skłania do tego, co robimy. Przekonujemy się, że całe mnóstwo rzeczy, które same w sobie są zupełnie słuszne, zostanie przez Niego potępionych, gdyż nie stał za nimi właściwy motyw. Również ta myśl wyrażona jest w Przypowieściach, gdzie znajdujemy takie oto stwierdzenie: „*Wyniosłość oczu i nadętość serca, i oranie niepobożnych są grzechem*” [Przyp. 21:4]. Zapytacie: Czy jest coś grzesznego w oraniu? To nie czynność orania jest grzechem; oranie jest w zupełności

dobrze i właściwie. Natomiast człowiek, który orał pole, mając złego ducha w swym sercu, człowiek, który orał swe pole, mając złe intencje, człowiek, który orał swoje pole, mając złe myśli, człowiek, który orał pole, by zarobić pieniądze i wydać je w sposób samolubny i światowy – takiego oranie było grzechem. Grzech tkwi nie w czynności orania; w rzeczywistości, z rolniczego punktu zapatrywania, oranie tego człowieka mogło być lepsze niż innego, a jednak to ów człowiek, który wykonał najlepszą orkę, mógł popełnić grzech, zaś człowiek, który zaorał najgorzej, mógł zyskać pochwałę Boga. Wszak Bóg nie patrzył na sam akt orki. Bóg nie patrzył na to, czy bruzdy były proste, lecz na intencje, na ducha, jaki był w sercu tego człowieka. Oto dlaczego taka niewinna czynność jak orka stała się grzechem – z powodu grzesznych motywów człowieka, który wykonywał tę pracę.

Stwierdzamy, że nawet rzeczy religijne same w sobie stają się grzeszne, gdy stoi za nimi zła pobudka, zgodnie z oświadczeniem wyrażonym w Izaj. 66:3 – *„Inaczej ten, kto zabija wołu na ofiarę, jakoby zabił człowieka”*. Dawno, w tamtych dniach lud żydowski miał nakazane składanie ofiar z wołów; było to częścią wymagań żydowskiego Zakonu. Tu zaś mamy powiedziane, że człowiek, który złożył taką ofiarę, jest taki sam, jakby zabił człowieka. Oczywiście nie dlatego, że popełnił jakieś straszne przestępstwo, ofiarując wołu jako takiego; taka była religijna powinność; był to akt, który zazwyczaj zyskiwał aprobatę Pana Boga. Ale dlaczego człowiek ten został sklasyfikowany jako morderca, gdy ofiarował tegoż wołu? Lud Izraela zaczął odstępować od Boga i opuszczać właściwe ścieżki, zaś rezultat tego był taki, iż zbyt często do złożenia ofiary z wołu nakłaniał duch pychy, czczej chwały i robienia tego na pokaz. W związku z tym ów człowiek ofiarujący wołu czynił to nie dlatego, że chciał pokazać Bogu, jak bardzo pragnie uczynić to dla Niego, lecz ofiarował wołu z chęci okazania innym, jak bardzo chce to zrobić w służbie dla Boga; chciał uczynić widowisko ze swej pobożności i z tego punktu widzenia Bóg potępił jego postępek; był to grzech.

Możesz powstać, by ofiarować modlitwę i może to być najbardziej elokwentna modlitwa ofiarowana na tej konwencji, ale jeśli intencją twojego serca było zrobienie wrażenia na ludziach tym, jak jesteś znacznie bardziej uzdolniony w zakresie modlitwy niż niektórzy z braterstwa, jeśli miałeś na myśli skierowanie uwagi na swoje talenty w tym kierunku, wówczas mogę ci powiedzieć, że Bóg nigdy nie usłyszał tej modlitwy. W Jego oczach ta modlitwa była grzeszna, złe były intencje. Mogło być tak, że modlitwa sama w sobie była bardzo trafnie wyrażona; mogło być tak, że każda myśl

w tej modlitwie była zgodna ze Słowem Bożym; możliwe, że naprawdę wyraziłeś uczucia wielu serc lepiej, niż uczyniłby to ktoś inny, ale jeśli pobudką czy pragnieniem była chęć – a tak właśnie było – zabłyśnięcia przed społecznością, wtedy, drodzy przyjaciele, Bóg nie usłyszał tej modlitwy. Gdy ty ofiarowałeś swoją modlitwę, Bóg uznał ją za modlitwę tych serc, które na nią zareagowały; to oni się modlili, ale ten, który ofiarował modlitwę, został pominięty; została ona przypisana im, ponieważ ich serca były prawe, a to jedno nie.

W ten sposób, drodzy przyjaciele, widzimy wagę utrzymywania naszych serc prawymi we wszystkich takich sprawach. A zatem jest to bardzo poważna kwestia, czy intencje naszych serc zostaną rozpoznane przez Pana w takim stopniu jak tam. Faktem jest, że intencje i motywy serca liczą się znacznie bardziej niż sama czynność. Możesz popełnić czyn zły sam w sobie, może być on bardzo zły, tak zły, że zaszokuje nawet niektórych wokół ciebie, a jednak jeśli w twoim sercu była najczystsza intencja, jeśli w twoim sercu było pragnienie uczczenia i uwielbienia Boga, wówczas nie ma znaczenia, jak bardzo inni cię potępili – Bóg cię nie potępia; masz uznanie u Boga, gdyż widział On twoją intencję. I przeciwnie, jeśli robimy coś, co samo w sobie jest zupełnie poprawne, co zyskałoby pochwałę i uznanie wszystkich dookoła, a jednak stał za tym inny duch, pragnienie dumy, chęć pokazania się, wówczas Bóg tego nie pochwali; wtedy mogą to pochwalić inni, ale Bóg potępi.

Mając na uwadze tę myśl, chcemy stale osądzać samych siebie i udawać się do Słowa Bożego, do Księgi, którą Bóg dał nam po to, by nas nauczyć, jak oceniać nasze intencje. Pamiętajcie, że w Hebr. 4:12 jest powiedziane: *„Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca”* [BW]. Stwierdzamy więc, że to Słowo Boże jest tym, co uzdolni nas do rozróżniania zamiarów, motywów, myśli i pragnień naszego serca, i to tylko proporcjonalnie do tego, czy będziemy udawać się do Słowa Bożego po to, by znaleźć coś na temat tych rzeczy.

Jeśli, z drugiej strony, mamy zamiar zgadywać i mówić: »No cóż, myślę, że jestem tak samo dobry jak ten a ten, to sądzę, że jeśli on jest dzieckiem Boga, ja też muszę nim być« albo »Po prostu uważam, że« lub też »Wiem, że moje serce jest w porządku, wiem, że moje zamiary są dobre« – wówczas, drodzy przyjaciele, jest prawdopodobne, że nie udajecie się do Słowa Bożego po to, by oceniać zamiary i motywy serca; Wasz osąd jest nie tylko bezwartościowy, lecz także bardzo błędny i mylący. Jeśli natomiast nasza ocena zawsze trzy-

ma się upodobań Słowa Bożego, nie sprowadzi nas to daleko z drogi. Uznajemy zatem, że Pan naprawdę jest jedynym, który ma nas sądzić. On jest jedynym, który może trafnie odczytać intencje serca – tak jak wyraża to tekst: *„I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę”* [Hebr. 4:13 BW]. Jakkolwiek uznajemy, że Bóg jest naszym sędzią, my również mamy pewne rzeczy do osądzenia i nie chcemy czekać, aż nasz bieg się zakończy, a wtedy Pan wytknie nam wiele błędów, jakie popełniliśmy. Chcemy je poznać już teraz, aby poprawić swoje postępowanie i zmienić kurs, jakim podążaliśmy, w takim stopniu, żeby mógł być zgodny z wolą Bożą.

Zauważamy przeto, drodzy przyjaciele, że jeśli chcemy być w porządku, powinniśmy swoje sprawy zaczynać nie od słów i działań, lecz od myśli, zamiarów, motywów i pragnień serca. Nie ma znaczenia, co to będzie, nie ma znaczenia, czy jest to coś, co zdarzyło się naprawdę, czy coś, czego możliwość przydarzenia się przyszła nam na myśl; chodzi o to, żeby wiedzieć, iż nasze serce zawsze było czyste w związku z daną sprawą. Dla ilustracji: Przypuśćmy, że pojawią się w Was takie na przykład myśli – powiecie sobie: Teraz wiem, że wielu z ludu Pańskiego często nie okazuje ducha Pańskiego w swoich stosunkach z braćmi; jest wiele przykładów, że bracia i siostry zachowali się nieuprzejmie względem innych braci czy sióstr; przypuśćmy, że kiedyś przytrafiło się to mnie. Założmy, że zostałem źle zrozumiany i źle mnie potraktowano; jak zareaguję, jeśli zdarzy się coś podobnego? Niektórzy z Pańskiego ludu powiedzą: O, nie, to się nigdy nie zdarzy.

Drodzy przyjaciele, nie wiecie, co może się wydarzyć. Nie bądźmy z gatunku tych, co oszukują samych siebie i myślą: My nie będziemy mieć żadnych prób. Nie chciałbym, żebyście sądzili, iż nie mam zamiaru przechodzić żadnych prób. Wiem, że potrzebuję doświadczeń. Są one niezbędne, jeśli mam kiedyś znaleźć się w Bożym Królestwie. I wy potrzebujecie doświadczeń, dlatego nie chcemy zwodzić samych siebie, mówiąc: O, nie, nie ma żadnych prób. Próby są i będzie ich więcej, drodzy przyjaciele. W innym miejscu, i nie myślcie, że jeśli te próby przyjdą, zawsze będą łagodne i przyjemne, że będą czymś, z czym łatwo się uporamy. Możecie być pewni, że gdy przyjdą doświadczenia, będą tak niespodziewane, jak to tylko możliwe. Przyjdą z nieoczekiwanego źródła; dadzą o sobie znać w nieoczekiwany sposób i będą powiązane z innymi niespodziewanymi okolicznościami w Waszym życiu. A zatem, drodzy przyjaciele, nie chcemy zaślepiać naszego umysłu na fakt, że

takie próby przychodzą, lecz chcemy wiedzieć, jak mamy wyjść im naprzeciw. I oto pojawia się myśl: »Chcę wyjść im naprzeciw z czystym sercem. Chcę mieć właściwy zamiar, właściwy motyw, właściwe pragnienie w moim sercu, gdy te próby nadchodzą«. Nie zawsze możemy stanowczo powiedzieć, że mamy pewność, iż odniesiemy zwycięstwo. Chcemy zwyciężyć, będziemy się starać o odniesienie zwycięstwa i jest to najwyższy cel, na jaki możemy mieć nadzieję. Możemy próbować odnieść sukces, a jeśli próbujemy, to w oczach Bożych już to osiągnęliśmy. Jak już powiedzieliśmy, Bóg nie patrzy na rzecz samą w sobie, ale na wolę. Jeśli jest wola, wówczas liczy się to jako czyn dokonany, choć w rzeczywistości tego nie zrobiliście. Na przykład, jeśli w Waszym sercu jest wola, pragnienie, by iść do pracy kolporterskiej, to jesteście w tej pracy. Powiecie: »Nie, nie jesteśmy«. Poczekajcie, aż wstaniecie tam w górze, a na Bożej liście kolporterów zobaczycie swoje nazwisko. Fakt jest taki, że Bóg patrzy na Wasze ochotcze serce i jeśli w Waszym sercu jest ta wola, to jesteście jednymi z Bożych kolporterów. Wy jednak powiecie: »Czy brat lub siostra nie mogliby się zbyt łatwo oszukiwać w tym względzie? Czy nie ze zbytnią łatwością powiedzą: Chcę, choć w rzeczywistości wcale nie chcę?«. Oczywiście, drodzy przyjaciele. Ale Pan to widzi. To bowiem pokazuje, że ich intencje serca nie były czyste. Możecie zwodzić samych siebie, myśląc, że Wasze intencje są w porządku, ale nie to jest problemem, czy oszukujecie samych siebie w tym względzie, lecz to, czy Wasze intencje są naprawdę w porządku. Faktem jest, że jeśli Waszym pragnieniem naprawdę było przystąpienie do pracy kolporterskiej, to tak by było – jakimś sposobem moglibyście się do niej dostać. Jeśli się w niej nie znaleźliście, to tylko dlatego, że albo było to całkiem niemożliwe, albo tak naprawdę tego nie pragnęliście. Istnieje stare powiedzenie, że jeśli jest wola, jest i sposób, i nie wiem, czy jest jakieś lepsze odniesienie dla prawdziwości tej zasady niż poświęcone, chrześcijańskie życie. Drodzy przyjaciele, jeśli chcecie uczynić jakąś rzecz, jesteście bardzo blisko wykonania; jeśli nie chcecie, wtedy zwycięstwo w danej sprawie uda się wam osiągnąć tylko za cenę największego wysiłku.

Wiadomo, że istnieje wielka ilość osób tylko połowicznie zainteresowanych Panem i Jego pracą. Obawiam się, że jest bardzo wielu takich, którzy sądzą, iż kochają Pana, sądzą, że ich On interesuje, ale ów dobitny fakt, że nie wkładają takiego wysiłku, jak by mogli, jest dowodem, iż nie są gorliwi i ich determinacja nie bierze się z całego serca – nie jest pobudzana przez taki rodzaj serca, o jakim mówi nasz tekst – z serca, które należycie trzyma się mądrości udzielanej przez Boga. Wiem

niestety, że znaczna część Pańskiego ludu popełnia ten błąd. Wyobraźmy sobie, że jeden brat stwierdza: »Postanowiłem zająć się pracą kolporterską. Istnieją pewne przeszkody, ale zostawiłem tę sprawę w rękach Pana. Jeśli Pan usunie te przeszkody, uznam to za posłany mi dowód, że Pan chce, abym podjął tę pracę kolportera«. Drodzy przyjaciele, to wskazuje na serce, któremu czegoś brakuje. Dlaczego? Ponieważ jeśli w swoim sercu masz należytą gorliwość, jeśli pragnienie twojego serca jest takie, jak być powinno, nie będziesz czekać na usunięcie przeszkód; będziesz się starał o daną pracę, nawet jeśli są jakieś trudności, lub sam spróbujesz je usunąć. Jak wiadomo, zależy to od naszej wierności dla Pana. On mówi: *„Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej”* [Obj. 3:21]. Nie znaczy to, że ten ktoś nie miał nic do przezwyciężenia, bo Pan usunął wszystkie przeszkody; oznacza natomiast, że nawet jeśli były przeszkody na drodze, ten ktoś je pokonał i dzięki łasce Bożej osiągnął zwycięstwo w tym biegu. A zatem, drodzy przyjaciele, nie czekajmy, aż przeszkody zostaną usunięte. Bądźmy w tej sprawie absolutnie szczerzy. Jest to bowiem kwestia, która mnie tak bardzo zaskakuje: Pośród ludu Pańskiego znajduję zbyt wielu takich, którzy w pewnej mierze doceniają te sprawy, ale wciąż niewystarczająco poważnie. Dlaczego, drodzy przyjaciele? Gdyby niektórzy z Was przejawiali taki sam zapał w tych sprawach, jaki przejawiacie przykładowo w sprawach codziennych, pomyślcie, jakich dokonałoby to zmian w Waszym życiu! A jednak z natury rzeczy to właśnie te sprawy powinny stać na czele naszych zwykłych, codziennych przedsięwzięć.

Wiem, że w przypadku każdego z nas pojawiają się na drodze przeszkody. Jedną z nich jest zdrowie. Ludzie mówią: »Mam takie kiepskie zdrowie; nie wiem, ile będę mógł zrobić w Pańskiej służbie z powodu mojego słabego zdrowia«. No cóż, Wiem, że czasami zdrowie stanowi barierę, przeszkodę do pokonania, a mimo to jestem pewny, że jest wielu braci i sióstr, którzy pokonali tę barierę. Jak wiele jest przykładów takich osób, które przystąpiły do pracy kolporterskiej pomimo tego, że ich zdrowie zdawało się być przeszkodą nie do pokonania, ale dzięki Boskiej opatrności udział w tej pracy stał się dla nich błogosławieństwem w takim stopniu, że ich zdrowie jest dzisiaj lepsze i są w stanie nadal kontynuować tę działalność. Myślę, że często jest to sprawdzianem. Pan może dozwolić na nasze słabe zdrowie, aby nas wypróbować i ukazać, czy jesteśmy na tyle szczerzy, by usiłować niezależnie od tego, czy nasze zdrowie jest dobre, czy złe. Jeśli mamy wolę, wówczas przekonamy się, że uda nam się pokonać takie trudności, których przezwyciężenie wydawało nam się prawie niemożliwe.

Pamiętam przypadek pewnego dobrego brata. Myślę, że jest on tu dzisiaj, ale nie sędzę, że będzie mu przykro, jeśli wspomnę ów incydent i to, jak duże zrobiło to na mnie wówczas wrażenie, chociaż nic o tym nie powiedziałem, jakkolwiek naprawdę się bałem, że wywrze to taki sam wpływ na tego brata, jaki widziałem u innych. Pamiętam, jak przed kilku laty brat ten przyszedł do mnie i powiedział: »Bracie Barton, moja żona i ja chcielibyśmy wziąć udział w pracy kolporterskiej, ale jedna rzecz stoi nam na przeszkodzie«. Wspomniał coś o zdrowiu, ale nie uważał on tego za trwałą przeszkodę. »Jest jednak coś, powiedział, co naprawdę stanowi dla nas przeszkodę. Mam pewną posiadłość, zapisaną na moją żonę, a czuję, że to ja powinienem zadysponować tą własnością. Mam poczucie, że w mojej sytuacji nie mogę tego wynająć, gdyż niezależnie od tego, jacy będą najemcy, dokonają oni prawdopodobnie pewnych zniszczeń, tak że czuję, iż muszę tę posiadłość sprzedać. Nie mogę wszakże, oznajmił, dostać za nią tyle, ile jest warta. Jest ona warta o wiele więcej niż najlepsza cena, jaką mogę dostać. Gdybym sprzedał tę nieruchomość, podjąłbym się pracy kolportera«.

Pamiętam pomysł, jaki wtedy przedłożyłem temu bratu. Powiedziałem: »Bracie, jeśli chcesz iść do pracy kolporterskiej, musisz zrobić jedną rzecz: pozbyć się tej własności za taką cenę, jaką możesz za nią otrzymać. Nie chcielibyśmy podejmować pracy Pańskiej bez jakichkolwiek kosztów; chcemy być chętni ponosić ofiarę«. Pamiętam, że przyszła mi wtedy do głowy myśl, że jeśli ten dobry brat nie osiągnie stanu, w którym będzie miał mniej stresu związanego z wartością swojej nieruchomości, prawdopodobnie Pan zapewni mu jakieś inne bolesne doświadczenia. Obawiam się, że taka jest droga bardzo wielu z nas. Boję się, że znajdujemy się dzisiaj na niebezpiecznym gruncie i że jest tak dlatego, że nie posiadamy w naszych sercach takiej gorliwości, jaką powinniśmy posiadać. Nasze serca muszą być pełne zapału, gorliwości i wierności dla Pana, a jeśli takie nie są, wcześniej czy później popełnimy błąd.

Nie możecie mówić: »O, mnie nic nie odmieni«. Słyszałem wielu braci i wiele sióstr, zaświadczających wielokrotnie, że nigdy nie mogliby uwierzyć inaczej ani spojrzeć na sprawy w innym świetle. Chcę powiedzieć, że nie ma większego błędu w Waszym życiu. Możecie widzieć sprawy w takim świetle tylko tak długo, jak długo starcie się wznosić ku temu światłu. Jak długo ze wszelką pilnością strzeżecie swoich serc, będziecie znajdować się na bezpiecznym gruncie, ale jeśli tego nie zrobicie, znajdziecie się na gruncie pełnym niebezpieczeństw. Wiem, że tu, na takiej jak ta konwencji,

kwestia zwiedzenia, jeśli chodzi o nasze intencje, wydaje nam się błaha. Mamy tu prawdopodobnie około tysiąca braci i siostr dookoła nas, jesteśmy pod wpływem ducha tego zgromadzenia, tak jak słyszeliśmy w pieśni, jaką wszyscy z zaangażowaniem wykonaliśmy, słuchamy wykładów i może to czasem wywoływać ciarki na skórze, i czuje się coś w rodzaju przekonania: »O, wiem, po czyjej jestem stronie, wiem, że jestem po Pańskiej stronie!«. Ja też to wiem, drodzy przyjaciele, ale pozwólcie mi stwierdzić, że to wcale nie jest żaden dowód. Na konwencji łatwo jest myśleć, że Wasze intencje są dobre, ale teraz podejźmy do sprawy z innej strony: Czy zanim przybyliście na tę konwencję, kwestie te zajmowały takie nadrzędne miejsce w Waszym życiu, jak zajmują na konwencji? Czy – jeśli pozwalają wam na to zwykłe codzienne troski – wiele rozmyślacie o tych sprawach? Czy zajmują one Wasze myśli i czy tak samo są przedmiotem Waszego żywego zainteresowania w domu, jak są tutaj? Czy jesteście tak samo aktywni w przemierzaniu swojego miasta, by rozdawać ulotki tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, jak czynni jesteście tutaj, korzystając z tych nieznacznych sposobności podczas konwencji? Widzicie, drodzy przyjaciele, na tym rzecz polega: Jeśli intencje są właściwe, nie będziemy czekać na dużą konwencję, aby być gorliwym i przejętym. Wiem, że tak jest w służbie pielgrzymiej; wiem, że docieramy do miejsc, w których spotykamy braterstwo przepełnione gorliwością, a ich żarliwości nie da się wprost opisać. Prawdopodobnie jakiś brat podejdzie i powie: »Bracie Barton, ogromnie się cieszę, że brat ten a ten jest tak bardzo zainteresowany zebraniem; nie przychodził bowiem od roku«. My zaś pomyślimy: »No cóż, ja wiem, gdzie ten brat się podziewał«. Znam przypadek sprzed około osiemnastu lat z Filadelfii, mojego rodzinnego miasta. Był tam brat, który przy okazji konwencji był tak aktywnym pracownikiem jak nikt inny, a wcześniej był na zaledwie kilku nabożeństwach i po konwencji też chyba tylko na paru – to wszystko. Nie chcemy się oszukiwać w tej kwestii. Nie chcemy, żeby zrodziła się w nas myśl: »Wiem, że jestem po Pańskiej stronie, popatrzcie na moją gorliwość i zainteresowanie; cieszę się ze społeczności ludu Pana i to jest dla mnie dowodem, że wszystko jest ze mną w porządku«. Jednakże, drodzy przyjaciele, może być tak, że straciecie możliwość okazania wierności względem Pana w swoim domowym otoczeniu, w swoim rodzinnym mieście i dlatego nie dajcie się zwieść myśleniu, że są to dowody Waszego poświęcenia dla Pana, o ile równocześnie nie byliście Mu oddani w innych sytuacjach, gdy nie było wokół tysiąca braci i siostr, którzy by wam pomagali, wspierali Was i dodawali otuchy.

Widzimy więc, że jeśli zamiary są słuszne, poczynimy największe wysiłki, na jakie nas stać, żeby te zamiary zrealizować. A jeśli potem, gdy już uczyniliśmy ze swej strony wszystko jak najlepiej, aby przeprowadzić owe zamysły, zawiedziemy – Pan nigdy nie policzy tego przeciwko nam, gdyż On wie, że chcemy dobrze, chcemy czynić Jego wolę i chcieliśmy uczcić Go w swoich sercach, nawet jeśli z powodu słabości ciała nie potrafiło się w zupełności dostosować do pragnień i intencji serca.

Pojawia się teraz pytanie, jak długo mamy strzec ponad wszystko naszych serc. Czy chodzi o jakiś szczególny punkt czasowy? My twierdzimy, że nie, drodzy przyjaciele. Jest bowiem bardzo wielu takich ludzi na świecie, którzy w jakimś stopniu uczą się sekretu strzeżenia swoich serc, ale nigdy nie dochodzą do związku przymierza z Panem i nigdy nie osiągają poznania Pana i Jego dobroci tak, jak myśmy poznali. Słowo przetłumaczone tutaj jako „strzec”, rzeczywiście zawiera w sobie myśl o pilnowaniu i o to tak naprawdę chodzi – jesteśmy otoczeni przez wrogów, a wrogowie ci chcą wtargnąć do naszego serca. Musimy ich trzymać z daleka. Chcemy pilnować naszych serc, żeby nie wstrzyknęli tam oni jakiejś trucizny.

Pamiętacie, jak nasz Zbawiciel wyraża to w kazaniu na górze: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”* (Mat. 5:8). Obecnie wiemy, że w rzeczywistości nie możemy być czystymi. Jest to poza kwestią, żeby się dzisiaj spodziewać doskonałego życia, ale możemy mieć czyste serca, możemy mieć czyste intencje, motywy, pragnienia i tego oczekuje od nas Pan. Teraz nie możemy w tym względzie osiągnąć satysfakcji. I nie osiągniemy, dopóki nie obudzimy się podobni do Niego, gdyż chcemy czegoś więcej niż czystości naszych serc; chcemy być zupełnie czysti, chcemy być doskonali – całkowicie. Pan jednak zdaje sobie sprawę, że nie może tak być w obecnym wieku, więc też tego nie oczekuje, oczekuje natomiast czystości serca i mówi nam, że ten, którego serce jest czyste, jest błogosławiony – *„Błogosławieni czystego serca”*.

Teraz, drodzy przyjaciele – czy doszliśmy do tego miejsca, czy nie – chcemy strzec swojego serca, chcemy stać na jego straży, nawet jeśli nie jest ono dzisiaj czyste; chcemy pilnować swego serca, aby nie dostawała się do niego nieczystość. Jeśli doprowadziliśmy nasze serca do stanu czystości, chcemy ich strzec po to, by jeśli raz zostały oczyszczone, nie powróciła do nich nieczystość i by nie znalazły się ponownie w takim stanie jak na początku.

Kim są ci wrogowie, przed którymi mamy strzec swoich serc? Jest ich bardzo wielu. Pierwszym z nich jest na przykład pycha, a wiemy, że jeśli py-

cha raz dostanie się do serca, to niezwykle poważną sprawą jest jej usunięcie. Gdy pycha została usunięta z serca, musimy nieustannie i niezachwianie stać na straży, żeby owa pycha nie powróciła i znów nie podjęła swej szkodliwej działalności. Pamiętajcie też, że jeśli nasze intencje są słuszne, to okaże się to w naszych zdecydowanych usiłowaniach, by zachować swoje serca czystymi.

Sądzę, że zostało to dobrze zilustrowane przez Pana Jezusa. Pamiętajcie na przykład, jak był On kuszony przez Szatana i jak Szatan skierował swoje pokusy pod koniec czterdziestu dni na pustyni; pamiętacie, jak było – nasz Pan stanowczo oparł się Szatanowi. Pismo Święte mówi, żeby dawać odpór diabłu, a ucieknie od nas. Jezus dał odpór diabłu i uciekł on od Niego, dokładnie tak, jak głosi Pismo. Pan Jezus oparł się Przeciwnikowi tak zdecydowanie, że ten już nigdy nie powrócił. Później Przeciwnik na wiele sposobów usiłował atakować Jezusa, ale nigdy nie próbował Go zwieść na błędną drogę takimi metodami jak poprzednio. Prawdopodobnie Szatan powiedział sobie: »Człowiek ten jest tak absolutnie poważny, że widzę, iż Mu nie dam rady; tylko marnuję czas. Jaki będzie pożytek z tego, że staram się Go usidlić? Jest On zbyt zdeterminowany w swojej gorliwości dla swego Niebieskiego Ojca«. Takie powinno być nasze usposobienie. Obawiam się, że gdy Przeciwnik podchodzi nas jakimiś pokusami, wahamy się: »O, no cóż, muszę odnieść zwycięstwo«. Przeciwnik jednak dostrzega wanie i myśli sobie, że spróbuje znowu i może następnym razem mu się uda. Po niedługim czasie przychodzi ponownie i mamy tę samą pokusę, tylko prawdopodobnie w nieco innej formie. On ma świadomość, że nie opieramy mu się tak poważnie i stanowczo jak kiedyś.

Jeśli chodzi o działanie pychy, to Przeciwnik będzie zachwycony, jeśli zaszczerpi tylko odrobinę ducha pychy w naszych sercach. My musimy go odeprzeć, musimy strzec naszych serc – strzec z całą pilnością, jeśli chcemy odeprzeć pychę. Jak mamy to zrobić? Gdy tylko przychodzi nam do głowy jakaś myśl w rodzaju zazdrości bądź krytyki – na przykład: »Uważam, że nie poświęcają mi dość uwagi; zdaje się, że nie jest o mnie zbyt głośno; nie powołali mnie jeszcze do modlitwy« – na taką myśl powinniście odpowiedzieć: »Wynoś się z mojego umysłu; nie potrzebuję takich myśli; nie zamierzam wcale o czymś takim myśleć«. Gdy myśl powróci, odeprzycie ją i wykażcie zdecydowanie w tej kwestii. Załóżmy, że myśl taka będzie pojawiać się dalej. Dalej z nią walczyć. A jeśli nadal będzie

Wiemy, że jeśli pycha raz dostanie się do serca, to niezwykle poważną sprawą jest jej usunięcie. Gdy pycha została usunięta z serca, musimy nieustannie i niezachwianie stać na straży, żeby owa pycha nie powróciła i znów nie podjęła swej szkodliwej działalności.

powracać? Nadal kontynuujcie walkę, drodzy przyjaciele. Pan naprawdę chce, żebyśmy byli wytrwali. »Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy i czci i nieskazitelnosci, odda żywot wieczny« [Rzym. 2:7]. Uznajemy, że owa wieczna nieskazitelnosc będzie nieodzowna. Nie spodziewacie się chyba, że będziecie walczyć tylko kilka lat, a potem koniec? Chyba nie przypuszczacie, że tym razem będziecie potrafili się poddać i złożyć zbroję? Jeszcze nie, drodzy przyjaciele; praca Pana w nas jeszcze się nie skończyła i powinniście zdecydowanie walczyć tak długo, jak Pan Was tu zostawi. Jeśli Was zostawi na trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, kontynuujcie walkę. Powiecie: »Nie sądzę, że to potrwa tak długo«. Nie, ja też tak myślę, ale chcę, żebyśmy mieli tę determinację, że tak czy owak będziemy trwać w tym boju. Chcemy należeć do tej klasy, która jest tak bardzo zdecydowana być wierną Panu, że może Mu wyznać: »Drogi Ojciec Niebieski! Cieszę się, że czas jest krótki, cieszę się, że wkrótce praca ta się zakończy, ale drogi Ojciec Niebieski, tak bardzo miłuję Twojego ducha, tak bardzo jestem zdecydowany posiadać więcej tego samego chwalebnego usposobienia w swoim sercu i w swoim życiu, że jeśli powiesz, iż jedyną drogą, by to osiągnąć, jest pozostawienie mnie tutaj na pięćdziesiąt lat lub dłużej, dłaczegóż nie miałbym chcieć pozostać nawet tak długo? Jestem zdeterminowany, by walczyć do końca tych pięćdziesięciu lat po to,

by osiągnąć więcej Chrystusowego podobieństwa«. Chcemy strzec naszych serc przed wkroczeniem do nich pychy. Usiłujcie odpierać pychę; sprzeciwiajcie się każdej myśli wiodącej do pychy. Mamy

świadomość, że wystarczy dozwolić na zaledwie odrobinę pychy w naszych sercach – nawet nie musimy jej zachęcać, a jedynie zaniechajmy straży, jak miało to miejsce w związku z tą odrobiną – a pycha wejdzie i przystąpi do swego śmiertelnościowego dzieła, na koniec zaś okaże się, że nie nadajemy się na stanowisko w Królestwie.

Następnie pamiętajmy również, że po to, abyśmy mogli skutecznie walczyć z tym wrogiem, będzie absolutnie konieczne posiadanie takiego nastawienia, w którym zawsze będziemy gotowi się unieść. Wiecie, że nie da się utrzymać pychy na zewnątrz, jeśli nie mamy wewnątrz pokory, a jak się przekonujemy, odbywa się to za cenę własnego poniżenia. Stwierdzam, że nie ma nic bardziej trudnego dla dziecka Bożego od poniżenia samego siebie. Możemy znieść pokorę, gdy w nas uderzy. Gdy jest wymuszona z zewnątrz, wówczas ją przyjmujemy, ale upokorzyć samego siebie, rzeczywiście i dobro-

wolnie zająć takie stanowisko, poprzez które sami siebie wystawimy prawdopodobnie na pośmiewisko, oraz postawę, za sprawą której w niektórych sytuacjach będziemy może źle zrozumiani, czasem zostaniemy skrytykowani lub nas źle potraktują itd. – to jest, drodzy przyjaciele coś, co pociągnie za sobą koszty, a jednak to jest duch, jakiego chce Pan. Wydaje mi się, że dziecko Boże pragnie uczyć się, jak być małym.

Jeśli pamiętacie, Pismo Święte porównuje chrześcijanina do klejnotu: „*Cić mi będą, mówi Pan zastępów, w dzień, który Ja uczynię, własnością*” [klejnotami – KJV] [Mal. 3:17]. Jak wiecie, jedną z cech klejnotu jest rozmiar; jest on bardzo mały, a ja się obawiam, że zbyt wielu z nas nie chce być małymi. Chcemy zachować swoją wielkość, chcemy być kimś, chcemy być kimś ważnym, jak było kiedyś. Przyjaciele, jakże powinniśmy się radować, iż z łaski Bożej zaistnieją takie okoliczności, że znajdziemy się na najniższej do wyobrażenia pozycji. Jakże powinniśmy się cieszyć z takiego poniżenia, uzmysławiając sobie, że ten, kto się poniży, zostanie w odpowiednim czasie wywyższony przez Boga, jeśli przyjmie to poniżenie we właściwym duchu.

Nie tylko pychy nie chcemy dopuścić do naszych serc. Jest jeszcze nieufność. Wydaje mi się, że tak ciężko przychodzi ludowi Bożemu mieć zaufanie i należyta wiarę w Pana. Oni Mu stale niedowierzają. Znajdziemy wielu, którzy o swojej rodzinie będą opowiadać w ten sposób:

»Mam kilkoro dzieci; jeśli poświęcę swoje życie Panu, co to będzie oznaczać? Jaka będzie w przyszłości moja relacja względem dzieci? Jaką mogę mieć nadzieję na zajmowanie się nimi w wieku, który nastanie itd.? Poświęciłbym się, gdyby nie to«.

Drodzy przyjaciele, widać w tym niedowierzenie i brak ufności w Panu. Czy oczekujecie, że Pan wam pokaże, dlaczego chce, abyście zrobili kolejny krok, zanim go wykonacie? W takim razie, jeśli tego właśnie oczekujecie, nie jesteście z wiary Abrahamowej, ponieważ nie taka była droga Abrahama. Gdy Bóg powiedział Abrahamowi, że ma iść na odległe miejsce i ofiarować tam swego syna, swoje dziecko, Izaaka, Abraham nie odrzekł: »Panie, dlaczego chcesz, abym to uczynił? Dlaczego chcesz, żebym ofiarował Izaaka? Dlaczego, Panie, czyżbyś nie pamiętał, że mi powiedziałeś, iż w Izaaku będzie nazwane moje nasienie? Jeśli teraz złożę Izaaka na ofiarę, to będzie to naprawdę sprzeczne z uczynioną przez Ciebie wcześniej obietnicą«. Abraham nie mówi o tym ani słowa; o nic Boga nie pyta. Musiał sobie pomyśleć: »Skoro Bóg mówi, że tak trzeba,

to trzeba i nie będę się za bardzo martwić, co by to miało znaczyć, gdyż na koniec wszystko będzie dobrze. Wiem to. Wiem, że Bóg nie kazałby mi uczynić niczego, co byłoby nierozsądne, niczego, co nie byłoby właściwe, dlatego też będę posłuszny«.

Drodzy braterstwo, jest możliwe, że żyjemy w czasie, gdy cieszymy się światłem znacznie większym, niż posiadał Abraham, a jednak nie mamy te same miary posłuszeństwa, skoro mówimy: »Panie, pokaż mi, jak będzie, a wtedy zrobię krok!« Drodzy przyjaciele, oddajmy nasze dłonie w Boże ręce i powiedzmy: »We wszystkim Ci zawierzam; nie wiem, jak będzie – a co więcej, nie spodziewam się, że jeśli miałbyś mi powiedzieć, w pełni to wszystko zrozumieć i uchwycę, lecz, drogi Panie, jakkolwiek będzie, będzie dobrze, a swoje zaufanie do Ciebie zamierzam okazać przez to, że uczynię skok w ciemność«. W pewnym sensie słowo to ma takie właśnie znaczenie. Nie wiemy, co poświęcenie na nas sprowadzi albo jak na nas wpłynie, ale wiemy, że tak czy owak wszystko będzie w porządku i jesteśmy skłonni ponieść koszty. Mówimy: »Panie, jestem chętny, jestem pełen dobrej woli«, i Pan przyjmuje tę gotowość.

A teraz, drodzy przyjaciele, w jaki sposób Wasze poświęcenie wpłynie na Wasze stosunki z dziećmi – czy sądzicie, że Pan by chciał, żebyście się poświęcali w taki sposób, który zniweczyłby Waszą wieczność lub jakoś inaczej zaszkodził w przyszłym

życiu Waszym relacjom z tymi, których kochacie? Już sam fakt, że Pan Was prosi, abyście uczynili ten krok, pokazuje, że tak jest dobrze; chodzi jedynie o to, żebyście chcieli uczynić ten krok, a po tym, jak go zrobicie, pamiętać, że Pan

Skoro Bóg mówi, że tak trzeba, to trzeba i nie będę się za bardzo martwić, co by to miało znaczyć, gdyż na koniec wszystko będzie dobrze. Wiem to. Wiem, że Bóg nie kazałby mi uczynić niczego, co byłoby nierozsądne, niczego, co nie byłoby właściwe, dlatego też będę posłuszny.

wskaże wam przyczynę, filozofię całej tej sprawy, ale Pan nie zamierza tłumaczyć wam tego wcześniej – zanim ten krok uczynicie; On chce, żebyście uczynili go wiarą – jak i we wszystkich podobnych sprawach. Nie możecie docenić wspaniałej nagrody, jaka jest nam dzisiaj oferowana. Gdybyśmy przez jedną minutę ujrzeli przeblask tej chwały za zasłoną, nie byłoby w ogóle kwestii naszej wierności; wszystkie doczesne rzeczy zostałyby odłożone na bok, nasze upodobania, sympatie i antypatie, to, że może zostaliśmy gdzieś niesprawiedliwie potraktowani; cokolwiek by to nie było – zostałyby usunięte na bok, gdyż chwała by to wszystko przyćmiła. Różnica polega tylko na tym, że ona tam jest, ale nie można jej zobaczyć. Jest ona dokładnie taka, jaką byś zobaczył, ale jeszcze jej nie widziałeś. Czyż nie możemy bardziej polegać na Bożym Słowie, bardziej, niż gdybyśmy daną rzecz rzeczywiście

sami ujrżeli? A zatem, drodzy przyjaciele, nie chcemy okazywać braku ufności.

Tak samo jest i z innymi kwestiami. Sprawa czasu ucisku – wydaje mi się, że wielu spośród ludu Pana zanadto o nim rozmyśla. Nie do Was ani nie do mnie należy zamartwianie się czasem ucisku lub też własnym położeniem; sprawy te możemy złożyć w Pańskie ręce i nie musimy poświęcać im zbyt wiele uwagi. Więcej ufajcie Panu i mniej myślcie o osobistym zaangażowaniu w tych sprawach. Powinniście mieć ufność w Panu we wszystkich takich kwestiach. My nie wiemy, jak będzie; nawet jeśli sprawy przybiorą w ciągu następnych dwóch lat najgorszy obrót, tak jest dobrze. Nie ma znaczenia, przez co musimy przejść albo ile musimy stracić lub też ile nas to będzie kosztować – przejawiamy więcej zaufania do Pana, więcej wiary w tym względzie. W ostatnich kilku latach poznałem wiele przypadków braterstwa, którzy próbowali uciec przed czasem ucisku i sporządziłem coś w rodzaju listy tych przypadków, ale nie znam ani jednego wyjątku od zasady, że tam, gdzie usiłowano uciec przed czasem ucisku, tym szybciej popadano w niedolę. Jeśli ktokolwiek z Was myśli o tym, jeśli rozmyślacie o uporządkowaniu Waszych spraw, to bez względu na ich rodzaj, zaniechajcie wszelkich planów, które miałyby na celu poczynienie jakichś zabezpieczeń na przyszłość. Ćwiczmy się pod względem większej ufności w tym zakresie i bądźmy pewni, że tak jest lepiej. Jeśli okażecie brak wiary, będzie to ze szkodą i dla Was samych, i dla tych, których kochacie.

Nie tylko ów brak zaufania chcemy trzymać z dala od naszych serc, podobnie jak pychę, ale jest coś jeszcze innego, co powinniśmy z naszych serc usunąć, a mianowicie ducha, który jest znużony czynieniem dobrze. Znaczący słowa Apostoła z Gal. 6:7-9 – *„Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w cieło swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w ducha, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy”* (BT). Zauważamy, drodzy przyjaciele, jak bardzo ważne jest to, żebyśmy byli uważni, bo inaczej zmęczy nas czynienie dobrze, a jest całkiem sporo sposobów, by stać się znużonym w czynieniu dobrze. Niektórzy z Pańskiego ludu są znużeni wędrówką naprzód, chcieliby zatrzymać się tam, gdzie są; są też tacy, których czynienie dobrze znużyło w tym sensie, że są zmęczeni byciem tam, gdzie są. Chcieliby się nieco cofnąć, tam gdzie już byli. Nie chcemy żadnego z tych rodzajów znużenia. Uważam, że bardzo często to właśnie owo zmęczenie w czynieniu dobrze doprowadziło do licznych poglądów na temat zamknięcia drzwi oraz

zapieczętowania wszystkich wybranych, a poglądy takie wyznaje bardzo wielu spośród braterstwa. Wielu z braterstwa niepokoi się w związku z kwestią zamknięcia drzwi i chcą wiedzieć, czy drzwi zostaną zamknięte w tym roku, czy w przyszłym. Drodzy przyjaciele, nie sądzę, że powinniśmy się bardzo martwić sprawą zamknięcia drzwi. Chodzi o to, żeby być tak samo gorliwym, niezależnie od tego, czy myślicie, że drzwi zamkną się jutro, czy jakby miały się zamknąć następnego dnia; jak i o to, by trwać na tej drodze aż do końca. Sądzę, że nawet po zamknięciu drzwi ci, których serca są prawe, nie będą się starali myśleć, że są one zamknięte. Wierzę, że jeśli drzwi są zamknięte, znajdzie się trochę takich, którzy będą znużeni czynieniem dobrze i którzy z ulgą westchną, mówiąc: *»Nie będę już mieć żadnej pracy«*. Jest też inna klasa, która się w związku z tym poczuje inaczej. Pójdą i będą stukać w drzwi oraz patrzeć, czy nie uda im się ich otworzyć oraz pytać, czy nie mogliby jeszcze czegoś zrobić dla Pana. Myślę, że to jest duch, jakiego pragniemy – duch, który nie martwi się o to, czy drzwi są zamknięte, lecz niepokoi się tym, żeby uczynić dla Pana wszystko, co możliwe, dopóki drzwi stoją otworem. Wiemy, że Przeciwnik może oszukać ogromnie wielu ludzi podsuwaniem myśli, że drzwi są zamknięte, podczas gdy wcale nie są. Wydaje się to dziwne, ale jest wiele podobnych przypadków. Znam wiele przykładów braterstwa, którzy porzucili pracę ochotników, mówiąc: *»Cała praca tutaj została już wykonana; być może jest praca gdzie indziej, ale nie tutaj, tu wszystko jest zrobione«*. Nie zdają sobie sprawy, co tracą. Kontynuujemy działalność tak długo, jak możemy, nawet po zamknięciu drzwi. Starajmy się trwać przy pracy po tym, jak zostaną zamknięte, gdyż będziemy po bezpiecznej stronie; odniesiemy z tego błogosławieństwo, nawet jeśli dla innych będzie już za późno, by błogosławieństwo otrzymać.

Są pewne rzeczy, które usiłują dostać się do naszych serc, a my chcemy je od tego powstrzymać. Zauważcie jednak, drodzy przyjaciele, że jest powiedziane: *„Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego”*. Nie jest powiedziane: *Strzeż serca twojego brata*. Czasem zbyt łatwo przychodzi nam myśleć: *»Gdybym tylko mógł zająć się sercem tamtego brata – mówię wam, utrzymałbym je w czystości; utrwaliłbym w nim rzeczy właściwe, a złe bym usunął«*. A jednak, drodzy przyjaciele, nie możecie tego zrobić. Nie możecie strzec mojego serca, a ja nie mogę strzec Waszego. Jest to w naszym wzajemnym interesie. Co więcej, nawet Pan nie strzeże naszych serc. Mamy bowiem napisane: *„Strzeż serca twego”*; Pan ma swoją pracę do wykonania, ale i my mamy swoją

część. Jednakowo złą rzeczą byłoby oczekiwać, że Pan wykona naszą część, jak i ze strony Pana byłoby błędem oczekiwać, że my wykonamy to, co należy do Niego; mamy świadomość, że jest to niemożliwe. On wiernie wykona swoją część, a my wykonujemy teraz swoją.

A następnie, drodzy przyjaciele, pamiętajmy, że strzeżenie naszego serca to praca, którą trzeba wykonywać z całą pilnością. „*Z całą pilnością strzeż swego serca*” [Przyp. 4:23 BT]. To nie oznacza: Jak strzegłeś swego serca w ostatnim roku? Czy nie udało ci się to całkiem dobrze? Nie o to chodzi. Pilność oznacza trwanie w czymś wytrwale, cierpliwie, zdecydowanie. Chcemy być w tej kwestii pilni dziś i tak samo pilni w tym względzie jutro, i jest to ważna rzecz. Ważną rzeczą nie jest upewnienie się, czy spotka nas sprawiedliwość na świecie. Tego nie oczekujemy. Ważną rzeczą nie jest to, by sprawy układały się dokładnie w taki sposób, jak my byśmy chcieli. Ważną rzeczą nie jest to, żebyśmy mieli lekkie czasy. Nie tego oczekujemy. Tym, czego oczekujemy, jest strzeżenie naszych serc z całą pilnością. Nie chodzi o pilnowanie naszych interesów czy pieniędzy bądź też naszej opinii, możliwości czy czasu – lub czegokolwiek innego; z tych rzeczy zrezygnowaliśmy. Możemy je wszystkie oddać Panu dla chwały Jego sprawy, ale z całą pilnością strzeżcie swojego serca, bo życie ma tam swoje źródło.

Jak możemy strzec swoich serc? Na różne sposoby. Uważamy, że modlitwa pomaga w strzeżeniu naszych serc. Ponadto, gdy poznajemy braci i dostrzegamy ich wierność i oddanie dla Pana, to to również będzie nam pomagać w pilnowaniu swoich serc. Dalej, zauważamy, że możemy stać na straży swoich serc poprzez bezustanne usiłowanie, by odsuwać te rzeczy, które byłyby przeciwne duchowi Pana nie tylko w sercu, ale też i w ciele. I wreszcie, możemy strzec swego serca, codziennie karmiąc, ośmielając i odżywiając owe dobre cechy, jakie Bóg w nim umieścił i jakie chcemy tam zachować. Uznajemy, że od tego zależy nasza nadzieja życia wiecznego. Idea byłaby taka: Za każdym razem, gdy robimy coś dobrze, to jakbyśmy stawiali krok w tym kierunku; gdy zaś robimy coś źle, to jest to krokiem w innym kierunku. Odwieść mogą nas tylko te rzeczy, które są umyślne. Jeśli robisz coś dobrego, ale jest to zrobione raczej spontanicznie, bez zamiaru zrobienia czegoś specjalnego – to nie jest to coś chwalebne. Gdy zaś zrobiłeś coś złego, a w istocie nie chciałeś tego zrobić i nie było to twoim celowym zamysłem, nie jest to przeciwko tobie. Natomiast wszystko, co pochodzi z serca, czy to dobro, czy zło, liczy się albo na naszą korzyść, albo jest przeciwko nam. Dlatego za każdym razem, gdy mamy dobrą myśl, za każdym razem,

gdy zmagamy się w swoim umyśle z duchem pychy lub podszeptem samolubstwa – cokolwiek by to nie było – odnosimy zwycięstwo i wykonujemy krok w dobrym kierunku. Jeśli w tym wytrwamy, wkrótce będziemy mieć doskonałe serce. I przeciwnie, gdy uczynimy coś, co jest przeciwne duchowi Pańskiemu, w tym też kierunku stawiamy krok, nawet jeśli była to tylko błaha sprawa, na przykład niewielka myśl – po prostu jedna myśl przeciwna względem woli Pana – a ośmielanie jej jest krokiem w złą stronę; jest to kierowanie się w stronę miejsca, gdzie nasz przypadek będzie beznadziejny, gdzie nasz charakter będzie beznadziejnie zły; jeśli natomiast postąpiliśmy dobrze, zmierzamy do miejsca, gdzie nasz charakter będzie „beznadziejnie” dobry. Nie sądźcie, że stanowi to różnicę, czy dopuściłem się tej złej myśli jakiś czas temu; nie stanowi to żadnej różnicy. Owa myśl ma wpływ na Wasz charakter. Może się wam wydawać, że miała niewielkie znaczenie, ale nie jest ważne, jak była mała – i tak było to w kierunku złego charakteru i może spowodować ostateczną zgubę. Z drugiej jednak strony, za każdym razem, gdy podtrzymujemy dobre myśli, coś szlachetnego, jakieś myśli błogosławione, wówczas taka dobra myśl dopomaga nam iść w dobrym kierunku, bliżej owego celu, jakim jest doskonały charakter, gdzie Pan będzie nam mógł nareszcie powiedzieć: „*Dobrze, służy dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego*” [Mat. 25:21 BW].

Drodzy przyjaciele, nie chcę nic więcej, jak tylko utwierdzić w Waszych umysłach słowa tego tekstu: „*Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło*” [BT]. Jeśli sprawy życia nie układają się dla Was zbyt pomyślnie, dzieje się tak dlatego, że nie strzeżliście swoich serc. Wszyscy możemy to zrobić. Aby to robić, nie musisz być bogaty; nie musisz być wykształcony; nie musisz wcale być uznawany za kogoś, kto ma możliwość to uczynić; najpokorniejszy, najbiedniejszy z nas może to zrobić. Wiem, że jeśli będziemy się o to starali, by strzec swoich serc, Pan nam pokaże, jak to robić i gdzie jest niebezpieczeństwo, i w końcu Pan wywiedzie nas jako zwycięzców – więcej niż zwycięzców, poprzez Tego, który nas umiłował i wystawił nam przykład oraz stanowi zadośćuczynienie za nasze niedostatki przez zasługę swojej kosztownej krwi. „*Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi*”. □

Convention Report
„*Echa Pielgrzyma - Benjamin H. Barton*”, str. 221

Jezus i dzieci

■ WATCH TOWER

Lekcja z Ewangelii według św. Marka (Mar. 9:30-41, 10:13-16).

„Pokorą bądźcie wewnątrz ozdobieni, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” – 1 Piotra 5:5.

Pan Jezus wiedział, że czas Jego śmierci przybliża się i chciał delikatnie poinformować o tym swoich uczniów. Dlatego w drodze do Kapernaum pośpiesznie przeszedł przez Galileę, jak zapisane to jest w naszej lekcji, starając się unikać ciekawskich. Szukał odpowiedniej sposobności do zakomunikowania swym uczniom, że wkrótce Jego samoofiara będzie dopełniona. Poprzednio powiedział, że żaden nie mógł dotknąć się Go, bo jeszcze nie przyszła godzina Jego; lecz teraz oświadczył, że zostanie wydany w ręce grzeszników, że ci zabiją Go i że dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Uczniowie nie mogli tego zrozumieć i nie śmieli dopytywać Go o wyjaśnienie. Byli tylko cielesnymi ludźmi; ponieważ nie byli napełnieni duchem świętym prędkiej aż w dniu Pięćdziesiątnicy (Jan 7:39; Dzieje Ap. 1:8). Jako Żydzi najczęściej rozmyślali o Mesjańskim Królestwie. Jezus polecił im, aby ogłaszali, że Królestwo to przybliżyło się i obiecał im udział w tym Królestwie, lecz nie byli jeszcze przygotowani do przyjęcia wiadomości, że naród żydowski nie uzna Go i że błogosławieństwo Królestwa zostanie odłożone na wiele stuleci.

Apostołowie słyszeli tak wiele zawiłych określeń i przypowieści Jezusa, że byli w zakłopotaniu i nie wiedzieli, jak Jego słowa o śmierci i zmartwychwstaniu sobie wytłumaczyć. Umysły ich były przepełnione wielką nadzieją, że Jezus wkrótce zostanie Królem, a oni wraz z Nim dostąpią zaszczytnych stanowisk w Jego Królestwie. Posunęli się nawet dalej, tj. aż do spierania się o urzędy i o to, który z nich będzie największym – jakoby głównym premierem Pańskim. Z tego możemy zauważyć, jak mało pojmowali, co miało przyjąć na ich Mistrza i na nich za kilka dni.

Jezus przywołał ich bliżej do siebie i zapytał, o co tak się spierali; lecz oni nie śmieli powiedzieć Mu o tym. Jezus wtedy udzielił im lekcji mającej na celu wykazanie im, że doznają zawodu, jeżeli nadal będą samolubnie zabiegać o zaszczyty, zamiast o sposobności służenia. W Pańskim Królestwie, zabiegający o zaszczyty, zajmą miejsca najniższe. Dla zilustrowania tej sprawy Jezus wziął dziecię, postawił je pomiędzy nimi i rzekł: „Kto by jedno z takich dzieciętek przyjął w imieniu mojem, mnie

przyjmuje; a kto by mnie przyjął, nie mnie przyjmuje, ale onego, który mię posłał” – Mar. 9:37.

W ten sposób Pan chciał pouczyć swoich uczniów, że nie tyle powinni zabiegać i rozmyślać o osobistej wielkości, ile o Boskiej łasce. Najmniejszy z nich, zaszczycony Boską łaską, miałby stanowisko wysokie. Powinni więc rozwijać w sobie ducha współczucia i cenić Bożą łaskę działającą w innych. Powinni przyjmować i cenić jedni drugich jako przedstawicieli Pana; a nawet więcej – jako przedstawicieli Ojca. Gdyby tak rozmyślali jedni o drugich, to byłiby zapewne grzecznymi i życzliwymi wobec wszystkich, i staraliby się pomagać drugim – „w pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się” (Filip. 2:3-4).

Błogosławienie dzieci

Druga część naszej lekcji wykazuje, że Nauczyciel nasz miłował dzieci, chociaż, według zapisków biblijnych, niewiele czasu im poświęcał. Gdy miłujący swe dziatki rodzice przyprowadzali je do Pana, aby je błogosławił, uczniowie Jego, czując, że czas ich Nauczyciela był zbyt kosztowny, aby go takimi rzeczami trudzić, odganiali je. Jezus jednakże zgromił swoich uczniów i rzekł im: „Dopuszczcie dziatkom przychodzić do Mnie, a nie zabraniajcie im”. I biorąc je na ręce swoje, błogosławił im, ujawniając w ten sposób swoją sympatię i miłość do dzieci. Pomimo ogromnej pracy, którą miał przed sobą i pomimo faktu, że droga Jego życia kończyła się, Jezus dał sobie czas na tulenie do siebie dzieci, podobnie, jak poprzednio dał sobie czas na głoszenie kazania jednej niewieście Samarytańskiej, przy studni (Jan 4:7-26).

Ponieważ przedmiot o Królestwie był najważniejszym tematem Jego nauk, jak również najgłówniejszym tematem rozmowy pomiędzy Jego uczniami, Jezus wykorzystał tę okazję na danie im jeszcze jednej lekcji. Uczniowie byli prawdopodobnie za bardzo pewni tego, że zaliczeni będą do klasy Królestwa. Nie wiedzieli jeszcze, jak srogie doświadczenia miały być zastosowane do tych, co uznani zostaną za godnych uczestniczenia z Chrystusem w Jego chwale i dziele błogosławienia wszystkich rodzajów ziemi. Rzekł więc do uczniów: „Dopuszczcie dziatkom przychodzić do Mnie; albowiem takich jest Królestwo Boże” – Mar. 10:14.

Słów tych nie mamy rozumieć, jakoby twierdzeniem Pana było, że Jego uczniowie, do których

On najwięcej zwracał swoje kazania, nie znajdując się w Królestwie, bo tylko małe dzieci tam się dostaną. Przeciwnie, w klasie Królestwa nie będzie żadnych małych dzieci. Tylko charaktery dojrzałe, doświadczone i udoskonalone stanowić będą zwycięzców zasiadających z Panem na Jego stolicy.

Mysząc, jaką Pan starał się wypowiedzieć tu, jak i przy innych okazjach było, że nawet Jego dwunastu apostołów nie dostałoby się do Królestwa, jeżeli by nie stali się podobnymi dzieciom, tj. pod względem prostoty, pojętności, ufności itp. Normalne dziecko, niezepsute przez rodziców lub przez innych, odznacza się wielką ufnością i dokąd nie zostanie zawiedzione, gotowe jest wierzyć w każde słowo rodzica i bez zastrzeżeń polegać na jego mądrości i mocy. Ci, co stają się dziećmi Bożymi, muszą dojść do takiego stanu serca w stosunku do swego Ojca Niebieskiego. Kto do tego stanu nie dojdzie, nie będzie nadawał się do Królestwa.

Przyjęcie Królestwa

Dla jeszcze większego uwydatnienia tego przedmiotu, On wielki Nauczyciel dodał: „*Ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego*” – Mar. 10:15. To zdanie wyjaśnia omawiany przedmiot. Naśladowcy Chrystusa Pana nie mają być dziećmi, ale muszą być jako dzieci pod względem ufności; albowiem tylko tacy odziedziczą Królestwo. Przyjęcie wspomnianego Królestwa widocznie znaczy przyjęcie poselstwa o Królestwie; ponieważ nikt nie może przyjąć Królestwa, dokąd takowe nie przyszło lub nie zostało zaofiarowane.

Oferta Królestwa uczyniona była narodowi żydowskiemu przy końcu misji naszego Pana, kiedy On, według zwyczaju królów izraelskich, wjechał do Jerozolimy na osłęciu, przedstawiając się im jako ich Król. Nauczenni w Piśmie i faryzeusze byli za mądrzy, aby Jezusa przyjąć; spiskowali raczej, aby Go zabić. Uczniowie Pana byli ufającymi jak małe dzieci, uwierzyli więc w poselstwo Boskiego Słowa, że będzie Królestwo, a także w dodatkowe poselstwo, że Jezus był tym naznaczonym od Boga Królem, który w słusznym czasie obejmie władzę i panowanie ku błogosławieniu wszystkich narodów całego świata.

To było pokazane wtedy, gdy Jezus jechał na osłęciu, a rzesze, wołając: „*Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim!*” (Mat. 21:9), traktowały Go jako Króla. Uczniowie Pana, przychylni tej sprawie, z dziecięcą ufnością, nie odczuwali żadnej wątpliwości. Z drugiej strony nauczenni w Piśmie i faryzeusze starali się powstrzymać rzesze, wmawiając ludowi, że Jezus nie był Mesjaszem, że cała ta sprawa była

złudzeniem. Jezus natomiast powiedział im, że to, czego byli świadkami, było przepowiedziane przez proroka Zachariasza (Zach. 9:9) – że lud musiał wołać; dodał nawet, że gdyby lud nie wołał, kamienie uczyniłyby to, aby proroctwo było wypełnione (Łuk. 19:40).

Zdaje się znamienym, że wobec tylu biblijnych przepowiedni o Królestwie Mesjasza i o Jego dziele błogosławienia Izraela i wszystkich narodów ziemi, tak mało wierzy w prawdziwość tego poselstwa i tak mało jest gotowych przyjąć owo Królestwo z prostotą i dziecięcą ufnością. Znaczna większość dzisiejszych ludzi, podobnie jak ówczesni nauczenni w Piśmie i faryzeusze, są, jak im się zdaje, za „mądrzy”, aby wierzyć w możliwość ustanowienia Królestwa Chrystusowego. Oni rozumieją potrzebę takiego Królestwa – widzą konieczność jakiegoś silnego, sprawiedliwego i mądrego rządu na ziemi, ale mają w tym zakresie własne pomysły i teorie, które zaciemniają Boską Prawdę.

Błędne pojęcia o Królestwie

Niektórzy mylnie utrzymują, że Królestwo Chrystusowe zostało ustanowione w dniu Pięćdziesiątnicy (w dniu zesłania ducha świętego) i że od tego czasu Chrystus króluje i stopniowo przewycięża świat. Niestety! Jak nielogicznym jest takie twierdzenie, gdy zważymy, że nawet w najprzyjaźniejszych warunkach, ogólna liczba pogan podwaja się co sto lat! Jak dziwną jest cała ta sprawa, że chrześcijanie tak długo modlili się i jeszcze modlą się, aby Królestwo Boże zapanowało na ziemi, aby poniżyło niebożnych, a wywyższyło posłusznych i pobożnych, by ostatecznie wola Boża była czyniona na ziemi tak zupełnie, jak jest w niebie – a jednak ci wszyscy chrześcijanie wcale nie wierzą, aby Królestwo zaofiarowane przez Pana Izraelitom, a przez nich odrzucone, mogło być ustanowione – przy wtórnym przyjściu Chrystusa i uwielbieniu Jego Kościoła!

Inni – bardzo wielka rzesza chrześcijańskich braci, katolików, głoszą jeszcze inną teorię; mianowicie, że tysiącletnie Królestwo Chrystusowe rozpoczęło się za czasów papieża Leona III, w 800 r. po Chrystusie i że od tego czasu Chrystus królował nad światem i nadal króluje. Pogląd ten utrzymuje, że nie było konieczne, aby Jezus przyszedł po raz drugi na ziemię, w celu ustanowienia swego Królestwa, ale że w roku 800 Jezus wyposażył swoich naśladowców władzą królewską, a rzymskiego papieża uczynił swoim przedstawicielem i wiceregentem. Słowo wiceregent oznacza takiego, który panuje w zastępstwie głównego monarchy. Twierdzono więc, że Chrystus króluje zupełnie już 1 157 lat, będąc oficjalnie reprezentowanym przez papieża.

Żaden z tych poglądów nie jest zadowalający ani prawdziwy i żaden nie jest biblijny. Każdy musi przyznać, że podbijanie świata pod panowanie Chrystusa nie postępowało w tych minionych piętnastu stuleciach, tak jak należałoby spodziewać się, gdyby już faktycznie nastał słuszny od Boga czas na objęcie przez Chrystusa władzy i panowania nad ziemią. Jeszcze dziś prawdą jest to, co powiedział św. Paweł o tamtych czasach, że „*bóg świata tego oślepił umysły tych, co nie wierzą, aby im nie świeciła światłość Ewangelii Chrystusowej*” (2 Kor. 4:4).

Chwalebną Ewangelią Chrystusową jest: „*Przyjdę zasię i wezmę was do siebie*” (Jan 14:3). Jego poselstwem także jest, że uwielbiony Kościół usiadzie z Nim na stolicy Jego jako Królewskie Kapłaństwo; i wtedy, „za dni Jego”, sprawiedliwi zakwitną, a czyniciele złego będą wytraceni śmiercią wtórą. Słusznie przestrzega apostoł, abyśmy nie

odstępowali od „*wiary raz świętym podanej*” (Judy 1:3); i trafnie przepowiedział inny apostoł, że wielu odstąpi od wiary, „*śłuchając duchów zwodzących i nauk diabelskich*” (1 Tym. 4:1); nauk przeciwnych chwalebnej Ewangelii o Boskiej miłości i o Jego litości trwającej na wieki.

Tekst przewodni zapewnia nas, że Kościół, obecnie wzywany i ćwiczony, aby w czasie słusznym królować z Chrystusem, musi być przyozdobiony pokorą. Członkowie tegoż Kościoła mają służyć jedni drugim w uniżeniu i pokorze; ponieważ Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę daje. Zatem tylko pokorni dostąpią tego wielkiego daru, to jest zaszczytów i chwalebnych sposobności w Królestwie. □

Watch Tower R-5361-1913
Straż 02/1958 str. 22-24

Cechy i przymioty Jehowy

■ WATCH TOWER

Gdy Pismo Święte mówi o „początku stworzenia Bożego”, to Jego cechy i przymioty były zawsze te same, jakie są obecnie; mówi także o Jego niezmienności: „*wczoraj i dziś, tenże i na wieki*” (Hebr. 13:8; Psalm 90:1-2).

Zupełność Boskiej doskonałości polega na tym, że towarzystwo dla Jehowy nie jest potrzebne, ażeby przez to mógł się czuć szczęśliwym. Ten, „*który mieszka w wieczności*”, jest Sam sobie wystarczający. Stworzenie aniołów i człowieka było wynikiem Jego dobroci, ponieważ czynienie dobrego jest rozkoszą Boga. On pragnie czynić dobrze, daje możliwość zażywania rozkoszy i sposobność do jej zadośćuczynienia. Co więcej, najwyższe dobro Jego stworzeń wymaga okazania w całej pełni Boskiego charakteru: sprawiedliwości, miłości, mocy i mądrości.

Wierzenie w istnienie Szatana – logiczne

Pismo Święte, określając moc Bożą, mówi: „*Na każdym miejscu oczy [wiedza] Pańskie upatrują złe i dobre*” (Przyp. 15:3). To znaczy, że są rzeczy dobre i złe. Rzeczy, które Bogu się podobają i takie, co się nie podobają. Ten tekst nasuwa myśl o Boskiej wszechmocy.

Fakt, że Bóg posiada znajomość o wszystkim, nie sprzeciwia się temu, że dozwala na stan rzeczy, który Mu się nie podoba, a o którym mówi, iż złe zostanie ostatecznie zniszczone. „*Wszystkich nie-pobożnych wytraci*” – Psalm 145:20.

Jeżeli ktoś przyznaje, że Biblia jest Słowem Bożym, to musi także przyznać, że istnieje istota, która się zowie Szatanem i że jest „*bogiem tego świata*” (2 Kor. 4:4) oraz że on jest teraz „*skuteczny w synach niedowiarstwa*” (Efezj. 2:2). Te słowa nie tylko sugerują, że na tym świecie działają złe zasady, lecz także, że stoją za nimi złe duchowe istoty, dla których Szatan jest inspiratorem i przez które działa.

W odniesieniu do Szatana, Pismo Święte zawiera pewne wyrażenia, których nie można zastosować do złych zasad lub działania błędu (jak to niektórzy głoszą), na przykład: Pan Jezus mówi, że Szatan od początku był „*mężobójcą*” i „*ojcem kłamstwa*” (Jan 8:44). Błędy i złe zasady nie są mężobójcami ani kłamcami. Całe Pismo Święte wykazuje i upewnia, że taka istota, jaką jest Szatan, istnieje i że on jest przeciwnikiem Bożym.

Gdybyśmy mieli przypuszczać, że Szatan ma wiecznie egzystować i być w przeciwieństwie do Boga (jak wielu chrześcijan wyznaje), to myśl ta nie mogłaby się pogodzić z pojęciem o mocy Bożej. W tym względzie mamy wyraźne orzeczenie Pisma, że władza Szatana i on sam zostanie ostatecznie zniszczony (Hebr. 2:14). Na podstawie tego tekstu nasze wywody są słuszne i logiczne w tym względzie. Pismo Święte wyraźnie mówi, że Szatan pierwotnie był dobrą istotą, lecz przez nadużycie osobistej wolności stał się zły i przeciwny Bogu. Faktycznie to jest jedyne racjonalne rozwiązanie tego problemu, tj. jego egzystencji.

Przypuszczenie, że Szatan nie istnieje, musiałoby znaczyć, że Pan Bóg dozwolił, ażeby jego Słowo zwodziło w tym względzie ludzi lub że diabeł jest przejawem działalności samego Boga – to pogląd, o którym nie można nawet myśleć. Nie byłoby właściwym mówić, że Szatan jest przeciwnikiem Bożym, a jednocześnie utrzymywać, że Bóg jest wszystkim i we wszystkim, wszędzie obecny, lecz nie uważamy, aby ostatecznie wyrażenie było nauką biblijną. Pismo Święte uczy, że przy końcu Tysiąclecia, gdy Chrystus pokona grzech i Szatan zostanie ostatecznie zniszczony, i gdy cały Wszechświat będzie w absolutnej harmonii, wtedy Bóg będzie wszystkim i we wszystkim (1 Kor. 15:28). Sprzeciwianie się woli Bożej nie może trwać wiecznie. W wielu miejscach i wielu razach sprzeciwianie się Bogu trwa teraz, lecz ostatecznie wszystko złe zostanie wykorzenione.

Wszechmoc Jehowy

Kto mówi, że Bóg jest wszechmocą, to nie wyraża się właściwie, bo wprowadziłoby w błąd tak pytającego, jak i odpowiadającego. Jeżeli Bóg jest wszechmocą, to nie jest miłością, ani sprawiedliwością lub mądrością. W takim razie Jego właściwość ograniczałaby się tylko do jednego wielkiego przymiotu mocy, czyli siły, lecz nikt myślący nie zgodzi się z podobnym przedstawieniem rzeczy. W ten sposób jednak wielu się wyraża, chociaż może nieumyślnie i bezwiednie czynią szkodę właściwemu znaczeniu. Biblia nigdzie nie uczy, że Bóg jest wszechmocą. Jest wielka różnica: być mocą, a wykonywać władzę, moc. Bóg jest wszechmocny, bo ma zdolność wykonywania swej władzy na wszystkie strony, tak dalece, jak tego żąda. Jeżeli Bóg uważał za właściwe, to stworzyłby Szatana takim, że on by nie mógł inaczej myśleć ani czynić, jak tylko zgodnie z wolą Bożą; albo mógłby użyć swej władzy i zniszczyć swego przeciwnika zaraz na początku jego wystąpienia przeciwko swojemu Stwórcy. Lecz widzimy, że Bóg dozwala, aby Szatan przez sześć tysięcy lat czynił złe, a Pismo Święte wyraźnie zaznacza, że Szatan będzie zniszczony.

Przestrzenią wykonywania mocy Bożej jest Wszechświat, lecz dla naszego ograniczonego umysłu trudno jest pojąć, co znaczy wyraz wszechświat. Astronomowie dowodzą, że przy pomocy astronomicznej fotografii mogą się dopatrzeć około 125 000 000¹ słońc i przypuszczalnie więcej niż miliard planet, mniej więcej takich jak nasza Ziemia. Te wszystkie planety zdają się być w procesie rozwoju i przygotowania na mieszkanie, które Wielki Stwórca przygotował na czas właściwy. Z punktu biblijnego wielkie dzieło stwarzania ludzkości rozpoczęło się na Ziemi. Jeżeli te miliardy

światów miały być zamieszkane przez inteligentne istoty, to zapewne doświadczenia, przez które teraz przechodzi ludzkość, będą mogły posłużyć za naukę, czym jest sprawiedliwość i grzech, życie i śmierć wieczna, bez ponownego doświadczenia tych rzeczy na przyszłość.

Z podziwem spoglądamy w bezgraniczną przestrzeń Wszechświata, jak również zachwycamy się prawem i porządkiem, które nim rządzą! Dlatego zgadzamy się ze słowami psalmisty: „*Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność. Nie masz języka, ani mowy, gdzie by głosu ich słyszać nie było*” – Psalm 19:2-3. Ktokolwiek patrzy na te cudowne zjawisko nadludzkiej siły, a jeszcze przypuszcza, że te światy same się stworzyły, to pokazuje, że jego umysł musi być w nieporządku i wypadł z równowagi. Albo jeżeli ktoś po głębokiej rozwadze przyszedł do przekonania, że nie masz Boga i że wszystko, co istnieje, stało się przypadkiem lub przez działanie bezmyślnej siły lub materii, to takiego Pismo Święte określa następującymi słowami: „*Głupi rzekł w sercu swoim: Nie masz Boga*” – Psalm 14:1.

Przyrządy naukowe wykazują nam bezmiar Wszechświata; z tego rozumiemy, że prorok użył nowoczesnego wyrażenia w opisie majestatycznej mocy i wielkości Stwórcy, gdy przedstawia Jehowę, jakoby ważył na wadze góry, a wody mierzył garścią (Izaj. 40:12). Z Jego punktu widzenia „*tyśiąć lat jest jak dzień, który przeminął i jako straż nocna*” (Psalm 90:4). Jak mało znaczącymi musimy się czuć przed obecnością naszego Boga! Nic też dziwnego, że niektórzy uczeni i wielcy ludzie mówią, że ludzkość z Boskiego punktu zapatrywania jest za mało znacząca, by mogła zasługiwać na jakąkolwiek uwagę, a tym bardziej, by miała być przedmiotem Boskiego starania i opatrności!

Wszechwiedza Jehowy

Stwierdzenie, że Bóg jest wiedzą, jest także wyrażeniem nieściśłym. Jeżeli Bóg jest samą Wiedzą, to jak może być samą Mocą? Właściwiej jest powiedzieć, że Bóg posiada wszelką wiedzę, a w tym jest wielka różnica. Jeśli na przykład mówimy: „Chłopiec ma obręcz”, to nie ma znaczyć, że chłopiec jest obręczą. Mieć obręcz a być obręczą to nie jest to samo. Bóg jest wszechwiedzący, to znaczy, iż On wie wszystko i to dowodzi, że Bóg jest istotą. Wiedza nie może być bez osobowości. Wiedza jest znajomością rzeczy zewnętrznych. Między rzeczami, jakie są na ziemi, są dobre i złe.

Gdy czytamy w Księdze Rodzaju, że Pan Bóg stworzył człowieka na swoje wyobrażenie, to nie rozumiemy, ażeby człowiek miał być Bogiem, lecz jedynie stworzony na wyobrażenie Boże. Ponieważ Bóg jest doskonały, przeto człowiek stworzony

¹ Pisane w roku 1913 (przyp. red).

na Jego obraz musiał być doskonałym. Człowiek posiadał znajomość, lecz okazał się nieposłusznym Słowu Bożemu, dlatego otrzymał za swoją niedbałość nauczkę. Pismo mówi o tym, „*Oto Adam stał się jako jeden z Nas [Elohim] wiedzący dobre i złe*” (1 Mojż. 3:22). To wyrażenie dowodzi, że Bóg zna tak dobre, jak i złe.

Jeżeli Bóg nie odróżniał dobrego od złego, to nie mógłby być naszym nauczycielem. Bóg przez swoje przykazania i zasady wystawione przed nami pokazuje, co jest dobre, a co jest złe. Adam wiedział jak odróżnić dobre od złego, ale przez swoje nieposłuszeństwo, jego wiedza się zwiększyła w obydwóch kierunkach, tak w poznaniu złego, jak i w lepszym ocenianiu dobrego. W obecnym upadłym stanie człowiek często nie może odróżnić dobrego od złego. W tym celu Bóg dał Izraelowi Zakon, który pomaga człowiekowi rozeznaczyć dobre od złego.

Prorok Izajasz mówi: „*Zaprawdę Tyś jest Bóg skryty*” (Izaj. 45:15). Jak prawdziwym ono jest! Jako dowód może posłużyć fakt, że świat w mądrości swojej nie poznał Boga. Bóg w mądrości i miłości swojej jest blisko każdego, a jednak nikt Go nie może widzieć oprócz tych, których oczy wyrozumienia zostały otwarte. Możemy się radować, że czas jest niedaleki, że oczy ślepych będą otwarte. „*Jako żyję Ja*”, mówi Jehowa „*napętniona [będzie] chwałą Pańską wszystka ziemia*”. „*Albowiem ziemia będzie napętniona znajomością chwały Pańskiej, jako morze wody napętniają*” (4 Mojż. 14:21; Abak. 2:14). Wtedy wszyscy ujrzą, co Bóg uczynił i poznają chwalebny Jego mądrość, sprawiedliwość, miłość i moc.

„Bóg jest miłością”

Bóg jest Miłością w tym znaczeniu, że wyraz miłość przedstawia główną zasadę Jego charakteru. Nie ma nic takiego, co sprzeciwiałoby się miłości w Bogu. Pismo Święte nie uczy, ażeby tylko miłość wszędzie była, że Bóg jest wszędzie i miłość jest wszędzie. Ono uczy, że Bóg odznacza się wielką miłością, która jest cechą Jego charakteru. To się jednak nie sprzeciwia innym orzeczeniom, że Bóg jest sprawiedliwy, mądry i mocny, lecz miłość najlepiej przedstawia Boską Istotę. Jego sprawiedliwość idzie w parze z miłością. Sprawiedliwość i moc nigdy nie działają w znaczeniu ujemnym, ponieważ wszystkie przymioty Boga działają wspólnie dla korzyści i dobra wszystkich stworzeń.

Wszystka moc, wszystka sprawiedliwość i wszystka mądrość Boża musi być użyta w zgodzie z Jego charakterem, którym jest miłość. Zatem mądrość i sprawiedliwość, które Bóg używa przy wykonywaniu swej mocy względem swojego stworzenia i dla jego dobra, są połączone z miło-

ścią. Bóg, stwarzając człowieka, dał mu wolność przestąpienia Jego prawa. Słowo Boże mówi nam, że Bóg najprzód wiedział, co człowiek uczyni i dozwolił, by źle uczynił (Izaj. 46:9-10).

W dozwoleniu, aby grzech wszedł na świat, Pan Bóg miał dwie rzeczy na celu. Najpierw Pan Bóg zamierzył dać naukę aniołom, aby się dowiedzieli, co to znaczy być posłusznym i nieposłusznym Bogu. Zamierzył także, aby ludzkość otrzymała naukę z tego doświadczenia. Z tego wiemy, iż Bóg zamierzył od początku powstanie z umarłych. „*Jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*” – 1 Kor. 15:21-22.

Gdybyśmy wzięli jakąkolwiek część Pisma Świętego jako podstawę na dogmat, to okazałoby się, że głosimy naukę uniwersalizmu z jednej strony, albo twierdzimy, że Bóg nie posiada mądrości i że On postanowił złe lub tym podobne. Tym sposobem wpadlibyśmy w zamęt. Gdy jednak widzimy doskonale połączenie Boskiej sprawiedliwości, mądrości, miłości i mocy, i pojmujemy, jaki jest Boski zamiar względem złego, że Bóg zamierzył i przejrzał, co ono ma uczynić, a czego nie ma czynić, tak w obecnej swej działalności, jak i w przyszłości, na ten czas odczuwamy zaufanie do Boskiego charakteru.

Dozwolenie złego

Z jednego tylko punktu Boska mądrość i miłość mogą być dostrzeżone w historii rodzaju ludzkiego. To musi obejmować Wiek, który ma nastąpić, to jest okres panowania Mesjasza w sprawiedliwości. To będzie czas, w którym każdy członek rodzaju ludzkiego, co poniósł śmierć jako karę za odziedziczone słabości, zostanie od tej kary uwolniony. To będzie czas, gdy każdy człowiek otrzyma możliwość poznania znajomości chwały Bożej i każdy będzie miał sposobność zdobyć żywot wieczny.

Jak dotąd była możliwość poznania Boskiej dobroci i srogości; dobroć Boża okazała się w przyprowadzeniu nas do egzystencji, srogość zaś w osądzeniu Adama za jego rozmyślne przestępstwo, jak również okazaniu sprawiedliwości aniołom i ludziom. Następną nauką dla wszystkich inteligentnych stworzeń Bożych będzie ta, że Bóg jest miłością. Grunt dla tej nauki już został założony. Jest nim ofiara Jezusa, przez którą i dla której On się stał Odkupicielem świata i jego Odnowicielem. Lecz teraz zaledwie mała liczba wierzy w to poselstwo wiary, a to z tej przyczyny, że niewielu posiada uszy i oczy wiary; jedynie święci zdolni są ocenić w teraźniejszym czasie te wielkie wydarzenia.

To, co teraz jeszcze jest tajemnicą, a jedynie mała stosunkowo liczba posiada znajomość, za niedługo zostanie objawione wszystkiemu stworzeniu na

niebie i ziemi. Wówczas wszyscy będą zdolni ocenić ten wielki fakt, że odkupienie zostało dokonane przez ofiarę Jezusa i że to ma znaczyć wyswobodzenie od przekleństwa, grzechu i śmierci, które przyszło na Adama i na całe jego potomstwo, jak również tych wszystkich, którzy to przyjmą jako dar Boży, zaś pozostali zostaną wytraceni przez wtórą śmierć.

Wtóra śmierć jest sednem mądrości

Co się tyczy wtórej śmierci, to możemy zauważyć, że jeżeli Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje, to człowiek musi koniecznie posiadać wolną wolę, w przeciwnym razie nie byłby on wyobrażeniem Bożym. Jeżeli otrzymał wolną wolę, to musi także mieć władzę lub przywilej według własnej woli czynić dobre lub złe. Jeżeli skieruje swoją wolę, by czynić zło, Bóg ma moc zniszczyć człowieka, jeżeli zaś będzie żył w harmonii ze sprawiedliwością, Pan Bóg ma moc dać mu żywot wieczny.

Wytracenie niepobożnych przez wtórą śmierć jest istotą mądrości. W prorocztwie Abakuka (1:13) mamy powiedziane, że Pan Bóg nie może patrzeć na bezprawie; myśl zdaje się jest ta, że Boski charakter jest tak czysty i tak sprawiedliwy, że nie pozwoli i nie zgodzi się, by patrzeć dłużej na złe. Bóg nie pozwoli, ażeby złe miało trwać wiecznie, bo taki stan rzeczy Mu się nie podoba.

To nasuwa także na myśl, że jest złe, na które Pan Bóg patrzy. Jeżeli by go nie było, jakby mógłby na nie patrzeć? Wszystko to jest zgodne z Planem Bożym. Ostatecznie wszystko złe zostanie wytraczone. W końcu wszystkie stworzenia, które są na niebie, na ziemi i pod ziemią, powiedzą, „*siedzącemu na stolicy i Barankowi: błogosławieństwo, cześć chwała i siła na wieki wieków*” – Obj. 5:13. □

Watch Tower R-5209-1913
Strażnica 1924 str. 61-63

Wspomnienie o bracie Adamie Kozaku

„Albowiem nie jest Bóg niesprawiedliwy, aby zapamiętał pracy waszej i pracowitej miłości, którąście okazali ku imieniu jego, gdyście służyli świętym i jeszcze służycie” – Hebr. 6:10. „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili słowo Boże, których obcowania koniec upatrując naśladowcie wiary ich” – Hebr. 13:7. „I usłyszałem głos z nieba, mówiący do mnie: Napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę mówi Duch im, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi” – Obj. 14:13.



Działanie Boga w naszym życiu przejawia się na różne sposoby. Między innymi przez wpływ osób, z którymi się stykamy w różnych etapach naszego życia. Dzięki rodzicom i braciom ze Zboru poznaliśmy Niebieskiego Ojca i Prawdę Ewangelii. Obserwacja ich życia pozwoliła nam zobaczyć przykłady poświęcenia dla Pana, pokazujące, co w praktyce oznacza kroczenie wąską drogą. Z pewnością każdy z nas ma kogoś, kto odcisnął szczególne piętno w jego chrześcijańskim życiu.

Dla wielu osób z obecnego pokolenia 50-60 latków ważną postacią w młodych latach był brat Adam Kozak. Poświęcił swoje życie służbie Panu i braciom, a w szczególności zaangażował się w pracę z młodzieżą. Uważał, że praca ta jest

bardzo ważnym element budowania społeczności braterskiej, jak również dbania o przyszłość zborów. Mógł w niej wykorzystywać talenty, które posiadał – przede wszystkim potrafił słuchać i rozmawiać z młodymi osobami o różnych nurtujących ich problemach. Starał się też, przy każdej okazji, wpajać w młode umysły to, co sam uważał za najważniejsze, w co uwierzył, przyjął do serca i czemu poświęcił swe życie. Wielokrotnie powtarzał, że poznał wiele ugrupowań chrześcijańskich, z niektórymi miał bliski kontakt, ale tak pięknej i spójnej Prawdy o Bogu i Jego Planie, jaka jest w społeczności Badaczy Pisma Świętego, nie znalazł nigdzie. Do dziś dźwięczą mi w uszach słowa pieśni, którą z ogromnym zapałem śpiewał, a my wspólnie z nim: „co jest najważniejsze, co jest najpiękniejsze, co prawdziwe, jedyne, największe, za co warto życie dać [...]”.

Brat Adam Kozak był jednym z głównych pomysłodawców i inicjatorów organizacji kursów młodzieżowych. Dbanie o rozwój chrześcijańskiej wiary dzieci i młodzieży z naszej społeczności uważał za ważną część pracy ewangelizacyjnej i dlatego włożył wiele wysiłku w przekonanie braci do idei kursów. W tamtym czasie nie było to zadaniem łatwym. To, co przez wiele ostatnich lat uznawaliśmy za normalną rzecz, czyli coroczne wakacyjne kursy młodzieżowe, w dużym stopniu wynikało z wcześniejszych starań, wielu zabiegów i późniejszej pracy brata Adama.

Już na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku zorganizował pierwsze kursy w gospodarstwie swoich rodziców, w Świerkocinie koło Olsztynka. Kolejne kursy udało się zorganizować po kilkuletniej przerwie (w latach 1979-80), przy pomocy białogardzkiego zboru na sali przy ulicy Sobieskiego 14, a następnie, od 1982 roku, w wyremontowanym specjalnie w tym celu obiekcie po dawnej stodole w Moczyłkach.

Od początku lat 80 XX w. było już organizowanych wiele kursów w różnych miejscach w Polsce. Często rolę kierownika lub wykładowcy na nich pełnił brat Adam. Przygotowywał także swoich następców, zachęcając i angażując do tej pracy tych, którzy mieli zdolności i chęci, tak aby praca

ta przynosiła korzyści wszystkim, zarówno kursantom, jak pracującym w roli kursowej kadry.

Wielu z nas, uczestników pierwszych kursów, może powiedzieć, że zawdzięcza bratu Adamowi dużo miłych wspomnień, ale również, że kursy w pewnym stopniu ukształtowały nas i przyczyniły się do tego, że jesteśmy w braterskiej społeczności i cenimy wartości, które były nam wtedy przekazywane.

Wiemy, że Pan Bóg odda każdemu sprawiedliwą zapłatę za trud poniesiony w Jego służbie. Pamiętajmy więc o braciach, których już nie ma między nami, a którzy zostawili nam przykład poświęconego życia i starajmy się naśladować ich wiarę. □

Były kursant, Jerzy Kopak

Wspomnienie o bracie Eugeniuszu Szarkowiczu



Dnia 06.03.2021 zasnął w Panu nasz brat, tata, dziadek i pradziadek – Eugeniusz Szarkowicz. Przeżył 85 lat. Urodził się w Rychwałdzie koło Tarnowa. Jego rodzice to Albin i Katarzyna. Miał czwórkę starszego rodzeństwa. Dwoje najstarszych zmarło, jako kilkuletnie dzieci, w jednym tygodniu na dyfteryt. Stało się to w okresie, kiedy rodzice podjęli decyzję o opuszczeniu Kościoła katolickiego. Wydarzenia z tym związane opisał w broszurce „Wysłuchana modlitwa pod jabłonią”.

Kiedy urodził się Eugeniusz, jego rodzice uczęszczali już do zboru badaczy. Zaszczepili ducha tej społeczności wszystkim żyjącym dzieciom. W każdą niedzielę, niezależnie od panującej pogody, przemierzali kilka kilometrów w górzystym terenie, aby uczestniczyć w nabożeństwie. Zbór i rodzice, oprócz umiłowania Ewangelii, pokazali mu możliwość chwalenia Pana Boga śpiewem i muzyką. Korzystał z tego do końca swoich dni, jak sam o sobie mówił: Śpiewam Bogu na chwałę, a sobie dla przyjemności.

Mając 20 lat, podjął decyzję o poświęceniu się Panu Bogu. Okazał to przez zanurzenie w wodzie na lokalnej konwencji w Pleśnej. Zanurzał go, jak i służył wykładem, jego kolega i późniejszy dożgonny przyjaciel – br. Henryk Kamiński.

W wieku 25 lat zawarł związek małżeński z Heleną Lecko i zamieszkał w Przychojcu. W tutejszym zborze został wybrany na starszego i tę służbę pełnił do 2014 roku, gdy poprosił braci o zwolnienie

z tego obowiązku. Przez wiele lat bracia w Polsce powierzali mu również możliwość usługi jako kaznodziei objazdowego.

Na jego pogrzebie zaskoczyła nas wszystkich duża liczba osób niezwiązanych z naszą społecznością. Kilka osób, jeszcze na cmentarzu, poruszonych słowami, które były wypowiedziane, podeszło i powiedziało nam, jak wiele zawdzięczają naszemu tacie. O niektórych sprawach nie wiedzieliśmy, a o części z nich zapomnieliśmy.

Wspomnę kilka działań taty, w które się angażował. W ciągu kilku pierwszych lat pobytu w Przychojcu udzielał się społecznie w Komitecie elektryfikacji wsi. Inną sprawą, w której wspierał lokalną społeczność, było scalenie gruntów rolnych na terenie wsi. Jednak doświadczenia zdobyte w tej działalności upewniły go, że praca na tym polu nie jest wskazana dla osób pragnących innego królestwa. Nie był też obojętny na drobne potrzeby zwykłych ludzi i często im pomagał z uśmiechem. Jedną z takich czynności skończyła się dla niego źle. Ścinając drzewo na prośbę kobiety ze wsi, uległ ciężkiemu wypadkowi, który na półtora roku przykuł go do szpitalnego łóżka i stał się przyczyną uciążliwego „bodźca ciała”.

Jednak głównym polem jego działalności społecznej, która sprawiała mu największą przyjemność, była społeczność braterska. Wiele razy był współinicjatorem konwencji organizowanych w Przychojcu. Jego dom, a dokładniej niedostępny strych domu, był magazynem literatury religijnej w języku rosyjskim. Nie jeden raz wyjeżdżał z pomocą na Ukrainę. Kiedy dowiedział się o braciach w Rumunii, pojechał też i tam. Kiedy zrodził się

pomysł wybudowania Domu Pomocy Społecznej, zaangażował się całym sercem. To u niego w domu pierwsza główna fundatorka dowiedziała się o możliwości zakupu i remontu budynku w Miechowie. Potrafił swoim przykładem, zaangażowaniem, determinacją i uśmiechem pociągnąć wiele osób. Cały zbór i rodzina wspierały postępującą mozolnie budowę. Kiedy „Betania” zaczęła funkcjonować, chłonał wszystkie informacje z nią związane.

W ciągu ostatnich trzech lat stan jego zdrowia pogorszył się na tyle, że nie mógł samodzielnie opuszczać

swojego domu. Do jego codziennych czynności należało śpiewanie pieśni, czytanie Biblii, artykułów z bogatej biblioteki, którą wiele lat gromadził, i modlitwa. Ciągłe mam w oczach jego przerażenie, kiedy miesiąc przed śmiercią nie potrafił się pomodlić. Prosił, abym mu pomógł. Kiedy rozpocząłem modlitwę „Ojcze nasz”, przypomniał sobie jej słowa i po skończeniu jej, zasnął spokojnie. Do ostatnich dni życia bardzo często wypowiadał słowa: dziękuję, proszę, przepraszam i pokój.

Leszek Szarkowicz

Miłość Jezusa.

Miłość, Jezusa ściągnęła na ziemię,
By z grzechu zbawił całe ludzkie plemię.
Miłość Go wielka do krzyża przybiła,
By ludzkość, po wieki wieków żyła.

Dla nas porzucił niebiańskie wyżyny
I przyszedł cierpieć, chociaż był bez winy
By spełnić wolę Ojca Swego w niebie
Zdolen się zaprzec, był Samego Siebie

Stał się człowiekiem i tutaj na ziemi
On czysty, święty, żył pomiędzy złymi
A wszystko cierpiał dla szczęścia ludzkość
Dając nam przykład największej miłości

Bluzniercze słowa On znosił bez skargi.
Przebacz im Ojcze; słały w niebo wargi
Gdy w mękach ongi wisiał rozpięty
Między łotrami nasz Jezus święty.

O! Tońmy bracia w miłości Pana,
Niechaj krew Jego dla nas rozlana
Będzie zbawieniem i naszą chwałą
W niej tylko ufność połączmy całą.

K. F. Straż 1927/23

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



Dnia 29 kwietnia 2021, w wieku 90 lat, swoją ziemską pielgrzymkę zakończyła siostra Zofia Kozak. Poświęciła się na służbę Panu Bogu w 1947 roku i przez całe życie uczęszczała do Zboru w Lublinie. Po śmierci męża zamieszkała z najmłodszą córką – Urszulą. Pod jej opieką, po rocznej chorobie, odeszła do Pana. Była wzorem skromności i skarbnicą wiedzy biblijnej. Jej droga do Prawdy opisana została w „Na Straży” 2/2018.

Dlaczego Pan Bóg pozwala na zło?

Niemal od początku swego istnienia ludzkość doświadcza wielu dramatów, łez i cierpień. Już synowie Adama i Ewy zaznali tragedii morderstwa. Od tego czasu rozpoczęła się „równia pochyła” nienawiści, chorób, chciwości, bólu, cierpienia, bratobójczych wojen, wypadków i katastrof pozbawiających życia już nie pojedyncze osoby, jak w przypadku Abła, ale setki i tysiące ludzkich istnień – częstokroć w sposób precyzyjnie zaplanowany, z premedytacją.

Wiele ludzkich tragedii ma też miejsce w rodzinach wskutek ciężkiej choroby, biedy, śmierci najbliższych, społecznych patologii... Nasza ziemia, nie bez słuszności, bywa czasem nazywana „padołem łez”, czego jesteśmy dziś naocznymi świadkami za pośrednictwem TV i internetu. Skala ludzkich dramatów i cierpień wydaje się, niestety, ciągle zwiększać.

Taki smutny obraz ziemi, która w Bożym założeniu miała być wspaniałym mieszkaniem dla człowieka, stanowi niemały problem i znak zapytania dla bardzo wielu ludzi – także dla tych, którzy deklarują swą wiarę w Boga. Często bowiem nie potrafią oni udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi na pytania „dlaczego?” i „co dalej?”. Wielu ludzi obarcza nie kogo innego, a właśnie Boga, winą za całe zło tego świata, także za osobiste tragedie... Często jako komentarz do wydarzającego się nieszczęścia, niezależnie od jego skali, można usłyszeć słowa: „Gdzie był wtedy Bóg?”, „Dlaczego Bóg nic nie zrobił?”. Czy słusznie? Czy to Bóg odpowiada za przydarzające się ludziom cierpienia, nieszczęścia, łzy, śmierć i zło, których doświadczają?

Może będziesz, drogi Czytelniku, zaskoczony, ale odpowiedź brzmi: **Nie!** Bowiem Bóg nie stworzył cierpienia, nie pragnął także zła dla żadnego ze swych stworzeń, nie jest też odpowiedzialny za egoistyczne ludzkie wybory, które do tego cierpienia i zła doprowadzają. Złe wybory wynikają z grzechu – złamania przez człowieka sprawiedliwych i mądrych Bożych praw i zasad oraz z pójścia „drogą na skróty” za głosem Bożego przeciwnika, „ojca kłamstwa” – Szatana. Bóg pozwolił Szatanowi na zwodzenie i eskalację błędu oraz grzechu, które z pozoru zdają się nie mieć końca ani też jakiegoś wyraźnego celu.

Najwyższy pozwolił, by ludzie doświadczyli przerażających i smutnych konsekwencji swoich złych decyzji i by z całą mocą dotknęły ich skutki ich własnego grzechu. **Po co?** W jednym, ale za to bardzo istotnym celu, który był niemożliwy do osiągnięcia inną, łagodniejszą czy mniej drastyczną metodą: **EDUKACJA**.

Czasowe doświadczenie zła i grzechu, choć trudne i bolesne (zapewne także dla Stwórcy, określanego przez Biblię mianem „Boga miłości i pokoju”), jest jedynym skutecznym sposobem poznania przez ludzkość skutków, jakie sprowadza grzech, nieposłuszeństwo i oddalenie od Boga.

Tak, jak ziemscy ojcowie ostrzegają swoje dziecko przed dotknięciem szyby kominka, która może boleśnie oparzyć palec, tak i Pan Bóg przestrzegał przed nieposłuszeństwem i zgrzeszeniem przeciw Jego zasadom: „*Dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz*” – 1 Mojż. 2:17 (BG).

Czy ostrzeżenie to, choć tak jasne, okazało się skuteczną tamą dla grzechu? Dziecko musi niestety czasem dotknąć tej gorącej szyby, żeby przekonać się, co znaczą słowa ojca: „Oparzysz się, będzie bolało”. Podobnie Pan Bóg w wielkiej mądrości uznał, że dozwolenie zła to jedyna możliwość, by wyposażone w wolną wolę istoty świadomie zapragnęły wyrzec się grzechu i, w pełni znając jego cenę, chciały całym swym sercem przestrzegać doskonałych Bożych praw.

Ten trudny i bolesny czas edukacji dobiega jednak powoli swego kresu. Choć dziś ciągle jeszcze widzimy ponury obraz znękaney skutkami grzechu ziemi, to wszakże Słowo Boże i Jego obietnice zapewniają nas, że wkrótce każda łza zostanie otarta, a modlitwy wielu Bożych dzieci, proszących Najwyższego o przyjście Jego Królestwa, zostaną w końcu wysłuchane. Ludzkość, znając opłakane i tragiczne skutki nieposłuszeństwa swemu Bogu, nigdy już nie będzie tęsknić do poprzedniego stanu i nigdy już nie powróci na drogę zła i grzechu. Dzisiejsze kłopoty i smutki to droga poznania dobra i zła, to czas na rozbudzenie pragnienia życia w Bożym Królestwie.